R. III STYCZEŃ 1947 ROK Nr I (13)



CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK



CHŁOPSKI ŚWIAT
MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM ŚWIATOPOGLĄDU
I SPOŁECZNEJ IDEOLOGII CHŁOPSKIEJ
R III N 1
STYCZEŃ 1947

Dr WŁADYSŁAW KIERNIK



O jedność Ruchu Ludowego

Mogłoby się zdawać, że jest rzeczą nie na czasie stawianie na porządku dziennym sprawy jedności ruchu ludowego w chwili, gdy wrze walka wyborcza o nowy Sejm Konstytucyjny w odrodzonej po drugiej wojnie światowej Polsce, gdy grają namiętności partyjne, gdy największa organizacja wsi polskiej znajduje się w najcięższym może w swej historii boju politycznym.

Tak wydawałoby się na pozór — ale właśnie w obecnym momencie sprawa ta występuje w jaskrawym świetle swego ogromnego znaczenia nie tylko dla wsi polskiej — ale i dla państwa. Właśnie chwila obecna zniewala wszystkich, nie tylko związanych z Ruchem Ludowym, ale mających zrozumienie dla tego problemu państwowego, jakim jest zagadnienie położenia i roli wsi w Polsce — zniewala do zastanowienia się i wzniesienia ponad zgiełk dnia codziennego i rozgwar tragicznej często dla jednostki i dla państwa walki.

„Chłopski Świat", który w oderwaniu od wypadków dnia bieżącego ujmować chce zjawiska życia społecznego ze stanowiska ich zasadniczego, trwałego i ogólnego znaczenia — wydaje się być najbardziej powołaną w obecnej chwili placówką dla spokojnych i rzeczowych rozważań na temat tego podstawowego zagadnienia, jakim jest sprawa jedności Ruchu Ludowego, jedności wsi polskiej. Sprawa ta w świadomości wsi w chwili wejścia jej na drogę zorganizowanego i celowego bytu politycznego — urosła do znaczenia zagadnienia naczelnego i stała się celem, którego realizacja jest nakazem życiowym chłopów i wszystkich ludowców, tak „starych" jak i „młodych".
Toteż nie jest przypadkiem, że Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego w styczniu 1946 r., w swych hasłach programowych stwierdził, że „naszym naczelnym hasłem na progu nowego 50-lecia pracy i walki musi być osiągnięcie pełnej jedności Ruchu Ludowego".

Słowa te podyktowało doświadczenie i pełne zdawanie sobie sprawy z ich znaczenia.

Kongres pamiętał, ile bolesnych przeżyć, trudów i ofiar kosztowało po długich latach rosterki, rozbicia i bratnich walk osiągnięcie zjednoczenia Ruchu Ludowego w r. 1931. Zjednoczenie to określił Kongres jako słup graniczny w dwudziestoletnim rozwoju Ruchu Ludowego pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową, jako konieczny nakaz życia wsi.

Nie darmo też Kongres jako jedno z najważniejszych wskazań rzucił: „Jedności Ruchu Ludowego, zdobytej po tylu bolesnych doświadczeniach należy strzec, jako największej wartości".

A jeśli rozglądniemy się w dzisiejszej rzeczywistości — musimy powiedzieć, że hasła te i wskazania dalekie są od zrealizowania.

Zapewne, że pod względem zjednoczenia wsi zrobiliśmy bardzo wiele po zawaleniu się dyktatury sanacyjnej w pierwszych dniach wojny w r. 1939 (niestety razem z utratą naszej państwowej niepodległości), że nadrobiliśmy w najcięższych warunkach równoczesnej walki z okupantem — wiele szkód, zadanych nam po zjednoczeniu w r. 1931 przez deprawujący społeczeństwo reżim sanacyjny.

Niewątpliwie możemy powiedzieć, że w ogniu walki z bestialskim okupantem zdołaliśmy przy pomocy organizacji ruchu oporu oczyścić skażone punkty i przywrócić jedność wsi.

Ale czy od tego czasu nie cofnęliśmy się raczej, aniżeli posuwali naprzód w budowie zjednoczenia wsi, i to we wszystkich dziedzinach jej kulturalnego, gospodarczego i politycznego życia?

Mówimy o wszystkich kierunkach społecznego bytowania i życia wsi, boć zjednoczenia Ruchu Ludowego, boć pojęcia Ruchu Ludowego nie możemy zamknąć w ramach tylko politycznego działania i politycznego organizowania chłopów. Dopiero

bowiem równoległy i wszechstronny rozwój wsi na tych wszystkich odcinkach, pod znakiem jedności i celowego planu, może dać ten skutek i rezultat, jaki przyświeca samej idei zjednoczenia ruchu ludowego.

Zjednoczenie to bowiem nie jest celem samo w sobie, lecz zasadniczym i kardynalnym środkiem do celu, którym jest zapewnienie wsi tego znaczenia, tego stanowiska i tej roli w życiu zbiorowości chłopskiej, w życiu społecznym, narodowym i państwowym, jakie wsi należy się z tytułu jej liczebności, pracy i udziału w produkcji dóbr materialnych i duchowych oraz udziału w ponoszeniu ciężarów i spełnianiu obowiązków w budowie, obronie i utrzymaniu państwa.

Mając to na pamięci, musimy niestety stwierdzić, że wpływ i znaczenie wsi nie tylko nie wzrosły, ale, jak powiedziano, raczej cofnęły się

Nie o polemikę czy krytykę tu chodzi, nie o szukanie winowajców — ani tym mniej o wyciąganie z arsenału agitacji wyborczej nowych mniej lub więcej skutecznych i zatrutych strzał przeciw tym czy innym przeciwnikom partyjnym.

Idzie o istotę rzeczy, o byt, rozwój i przyszłość wsi polskiej, o jej najżywotniejsze interesy, a tym samym o interes nie tylko chłopów, ale państwa, o samą budową Polski Ludowej, a więc o sprawę wielką, której — jak trzeba wierzyć — służyć chcą wszyscy — pod różnymi nazwami, w różnych organizacjach i zrzeszeniach, i z różnymi programami — troszczący się o wieś, o lud, o chłopów.

Trzeba to otwarcie powiedzieć, że w tym nowym okresie historii, jaki otwarł się przed Polską po ostatniej wojnie światowej — w tym momencie przełomowym budowy nowego życia na nowych podstawach i drogach — wieś polska nie przedstawia tej zwartej, zorganizowanej i na podstawie jednego świadomego planu działającej siły, która by jej zapewniła możność spełnienia właściwej roli w interesie własnym i w interesie państwa.

W tym wielkim historycznym procesie, jaki odbywa się na oczach naszych — a w którym decydującą rolę odgrywa świat pracy — wieś polska, chłopi nie idą na przedzie, co więcej nie idą równorzędnie obok warstwy robotniczej. Głos wsi nie jest decydującym, ale raczej słabo tylko słyszanym.

Trzeba stwierdzić, że wobec zwartego frontu klasy robotniczej — a przynajmniej jej politycznych czy zawodowych organizacji i ich kierownictwo — wieś polska, chłopi — są w znacznej mierze rozbici i nie decydują nawet w tych organizacjach gospodarczych i społecznych, które przede wszystkim ich interesom i ich dobru służyć mają. Przeciwnie, organizacje polityczne klasy robotniczej sięgają wpływami swymi na wieś i do instytucji, dla potrzeb wsi powołanych. Nie chodzi tu już o zasięg wpływów w zakresie tych sfer wiejskich, które można by objąć pojęciem robotników rolnych w znaczeniu przedwojennych organizacji, ale o oddziaływanie na warstwę producentów rolnych, właścicieli gospodarstw chłopskich. Chodzi o chłopów, o rolnictwo, o naturalny zasięg organizacji politycznych czy gospodarczych ludowych, „ludowych" w znaczeniu przedwojennym, pokrywającym się z pojęciem — mas chłopskich.

Czy trzeba przypominać strukturę i kierownictwo takich instytucji, jak związek gospodarczy spółdzielni „Społem", w którym mieści się cała spółdzielczość rolnicza, jak Związek Samopomocy Chłopskiej, który z założenia swego ma być organizacją zawodową rolników?

Nie idzie tu o wpływy w tych instytucjach tego czy innego stronnictwa z firmą „ludową" — chłopską — ale o kierowniczą rolę w nich politycznych partii robotniczych, z których jedna ma głos decydujący w „Społem", — a druga w Zw. Sam. Chłopskiej".

Natomiast nie ma mowy o wzajemnym przenikaniu wpływów politycznych chłopskich do instytucji i związków gospodarczych czy zawodowych służących interesom klasy robotniczej.

Ten stan rzeczy znajduje też swój wyraz w państwowej polityce gospodarczej i w gospodarczym położeniu wsi.

Nie wchodząc w szczegóły — dość wskazać na to, że osławione nożyce cen artykułów przemysłowych i rolniczych grają w całej pełni.

Biuletyn gospodarstwa narodowego za miesiąc grudzień 1946 r. — podaje, że biorąc za podstawę wskaźnik 100 w kwietniu 1945, wskaźnik cen produktów rolnych (bez artykułów monopolowych) wynosił w listopadzie 1946 roku 91.7 — podczas gdy w tym samym czasie wskaźnik cen artykułów przemysłowych wynosił co do półfabrykatów 178.4, a co do wyrobów gotowych 146.2. Był zatem, o ile chodzi o półfabrykaty, niemal o 100%, a odnośnie do gotowych wyrobów o 55% wyższy od wskaźnika cen produktów rolnych! Taką wymowę mają cyfry.

Czy to wszystko, co powiedziano — nie wystarcza, aby jeśli nie uderzyć w wielki dzwon na alarm — to przynajmniej wezwać do rozwagi i zastanowienia się, aby wezwać do jedności i zespolenia wielkich sił dla przywrócenia zachwianej równowagi dwu najważniejszych czynników świata pracy — chłopów i robotników?

Czy w tych warunkach może być na serio mowa o sojuszu chłopsko-robotniczym, czy robotniczo chłopskim, jako fundamencie budowy nowej Polski?

Czy wieś, czy chłopi zasłużyli sobie na taki stosunek roli i znaczenia w państwie?

Czyż wkład chłopski w walce z okupantem o niepodległość, a przedtem w walce z faszystowską dyktaturą sanacyjną ustępuje wkładowi klasy robotniczej?

Czy nie obniżając w niczym wkładu, wysiłku i ofiar robotników w odbudowie Polski — można nie doceniać i pod tym względem wkładu chłopów, ich uczciwej i pełnej znoju pracy i świad-

czeń w utrzymaniu i wyżywieniu narodu w pierwszych dwu latach odzyskanej państwowości polskiej? Czyż nie spełnia wieś wszystkich swych obowiązków wobec państwa w zakresie obrony państwa i należnych skarbowi danin?

A jeśli tak jest — to przyczyna leżeć musi i leży w nienależytym skoordynowaniu i działaniu siły chłopskiej, w braku jedności jej organizacji i marnowaniu energii chłopskiej ze szkodą dla samej wsi i dla państwa.

Nie o walkę z kimkolwiek, a tym mniej o walkę klasową idzie — ale, jak już powiedziano, o przywrócenie równowagi sił w państwie.

Czas już na odbudowę siły chłopskiej, czas przywrócić wsi to stanowisko i rolę w państwie, jakie się jej słusznie należy.

Czas usunąć sztuczne przeszkody — czas znaleźć drogę do wspólnej pracy tych wszystkich, którzy naprawdę są przedstawicielami wsi i wyrazicielami myśli ludowej i interesów chłopskich.

Czas najwyższy zacząć realizować wielkie hasła jedności ruchu ludowego!

Z tym hasłem wkraczamy w Nowy Rok, tego żąda od nas kilkunasto-milionowa masa chłopska!

CZESŁAW WYCECH

O wewnętrzny pokój

W poprzednim artykule pisałem o głębokich przeobrażeniach w życiu naszego narodu, o jego wewnętrznym rozdarciu, wysuwając potrzebę uspokojenia i stabilizacji stosunków, jako koniecznego warunku wypełnienia zadań, stojących przed narodem. Bardziej niż w jakimkolwiek innym okresie naszych dziejów potrzeba nam dziś zjednoczenia wszystkich demokratycznych sił zarówno dla opracowania wspólnego programu jak i przywrócenia zaufania, a następnie podjęcia szerokiej i wytężonej akcji na podstawie wspólnego programu, by stał się własnością całego narodu.

Wykazałem, że odnośnie przeobrażeń i zmian w zakresie spraw społeczno-gospodarczych i nowej drogi Polski w polityce zagranicznej istnieje możliwość znalezienia wspólnego języka przez cały obóz demokracji.

Jeśli chodzi o zagadnienia ustroju społeczno-gospodarczego, to wielkie ruchy polityczne, robotnicze i chłopskie są zgodne zarówno w swych obecnych jak i w dużej części w przedwojennych programowych założeniach. Reformy w tym zakresie są przeprowadzone i tego żadna siła nie cofnie. Ani ziemia nie wróci do ziemian, ani wielki kapitał nie odzyska fabryk ongiś zbudowanych na wyzysku polskiego robotnika i krzywdzie polskiego konsumenta. W dziedzinie polityki zagranicznej Polska dopracowywać się będzie swej pozycji międzynarodowej i swego bezpieczeństwa w oparciu o sojusz polsko-radziecki. Na tym polu musimy podjąć wytężoną wzajemną pracę obu narodów, by usunąć wiekowe zadrażnienia i nieufności. Rodzi się pytanie, czy możemy się dopracować wspólnego poglądu na sprawę ustroju społeczno-politycznego Polski. Czy możemy mieć wspólny model polityczny Polski.

Istota zagadnienia leży w gruncie rzeczy w starym sporze. Jaka droga jest lepsza do realizowania demokracji: dyktatura proletariatu, czy demokracja parlamentarna, i jaki w związku z tym ma być ustrój państwowy.

Twórcy Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej, widząc jak wielkie niebezpieczeństwo grozi demokracji ze strony władztwa ekonomicznego warstw posiadających, skupiających w swym reku ośrodki dyspozycji gospodarczej i wywierających decydujący wpływ na życie kulturalne i polityczne, uznali, że pełne prawa obywatelskie mogą mieć tylko warstwy pracujące. W ich imieniu występowała i przemawiała w Związku Radzieckim Partia Komunistyczna, skupiająca aktywne elementy warstw pracujących przez system rad i dyktaturę proletariatu. Decyzje odnośnie rozwoju państwa należały do partii, jako reprezentantki klasy robotniczej, i szerokie masy im się podporządkowały. Z czasem partia zdobywając poparcie większości mas ma prowadzić państwo od dyktatury proletariatu poprzez demokrację do realizacji socjalizmu. Dyktatura proletariatu, jako forma przejściowa, ułatwiła przeprowadzenie nacjonalizacji gospodarstwa narodowego.

W demokracji parlamentarnej pełne prawa polityczne posiadają wszyscy obywatele, którzy mogą zrzeszać się w dowolną ilość partii politycznych. Warstwy posiadające, aczkolwiek słabe liczbowo, dysponując olbrzymimi dobrami wywierały wielki wpływ na życie polityczne i postępowanie nawet demokratycznych partii politycznych, osłabiały i nie dopuszczały do reform społecznych. W okresie między dwoma wojnami byliśmy świadkami, jak współczesny kapitalizm wyposażony w nowoczesne środki techniczne (upowszechnienie słowa, organizacje parlamentarne) i środki materialne dochodził do głosu w postaci faszyzmu, krwawo rozgramiając organizacje demokratyczne warstw pracujących. Na gruzach demokracji parlamentarnej

zjawiła się monopartia faszystowska, znikała wolność myśli, słowa i stowarzyszania, przychodziła niewola gospodarcza i duchowa człowieka pracy, mieliśmy rządy biurokracji państwowej i partyjnej. Ogół obywateli był odsunięty od wpływu na życie kraju. Tylko w krajach o wysokiej kulturze politycznej warstw pracujących, mających większe bogactwa, w szczególności kolonialne — poza tym dłuższą tradycję demokratyczną (jak U. S. A., Francja, Anglia, Szwecja, Belgia, Dania, Szwajcaria), demokracja parlamentarna złożyła egzamin życiowy, nie dopuściła do zwycięstwa faszyzmu, a nawet tu i owdzie zdołała przeprowadzić stopniowo demokratyzację ustroju społeczno-gospodarczego. Klasycznym tego przykładem jest Anglia, gdzie ruch robotniczy na drodze demokracji parlamentarnej przeprowadza głębokie reformy społeczne.

Do niedawna komuniści odrzucając demokrację parlamentarną uznawali za jedynie słuszną i celową drogę — rządy poprzez dyktaturę proletariatu. Dziś pogląd ten zrewidowali.

Generalissimus Stalin oświadczył niedawno delegacji angielskiej Partii Pracy, że są dwie drogi realizacji demokracji — sowiecka i brytyjska (akcja uspołecznienia procesów produkcji przeprowadzana przez rząd Partii Pracy) i że żadna z tych dróg nie może być uznana za wyłączną i najlepszą. Dalej, przywódca komunistów francuskich Thorez mówi, że każdy kraj winien sobie sam wybierać drogę do socjalizmu i że komuniści francuscy nie zamierzają iść śladami Związku Radzieckiego. I istotnie, już przed wojną w różnych krajach Europy komuniści wchodzą do rządów wespół z innymi partiami, wkraczając w ten sposób na drogę demokracji parlamentarnej.

Zmiana poglądów komunistów odnośnie tego kapitalnego problemu została dokonaną niedawno, i nic w tym dziwnego, że budzi ona w społeczeństwach żywe dyskusje. To zjawisko występuje i u nas, a wiąże się ono ze sprawą specjalnej struktury społeczno-politycznej krajów Europy Środkowej i Południowej.

Po pierwszej wojnie światowej w wielu krajach Europy doszła do głosu demokracja, i mieliśmy rządy robotniczo-chłopskie, lecz po paru latach za pośrednictwem kartki wyborczej rządy te zostały usunięte od władzy, do czego w niemałym stopniu przyczyniło się niskie uświadomienie mas ludowych i duże możliwości warstw posiadających. Analogiczną sytuację mieliśmy i w Polsce po pierwszej wojnie światowej, gdzie rządy ludowe zostały zastąpione rządami wstecznymi. Po drugiej wojnie światowej w Europie Środkowej i Południowej partie robotnicze, wyciągając wnioski z poprzedniego okresu, nie chciały rzucić decyzji w sprawie dróg rozwojowych państw na zmienne flukta wyborcze, tym bardziej że wrogowie demokracji mogliby i tym razem żerować na ciężkiej powojennej doli mas pracujących w zrujnowanych i zniszczonych krajach, i dlatego popierają rządy porozumień międzypartyjnych. Nie odkładały sprawy reform społecznych do decyzji przyszłych parlamentów, jak to uczynił rząd ludowy w Polsce w 1918 i 1919 roku, lecz przeprowadziły głębokie reformy społeczne, które dają parlamentowi do zatwierdzenia po ich przeprowadzeniu. Według tej koncepcji partie demokratyczne zawierają układy polityczne i wyborcze przed aktem wyborczym, wysuwają jedną wspólną listę. Ta metoda podnosi wpływ i znaczenie tych partii, które dzięki śmiałości koncepcji i sprzyjającym okolcznościom wojennym doszły do głosu i znaczenia, pozwala rządowi w wysokim stopniu wpływać na bieg życia politycznego kraju. Analogicznie na podstawie porozumień partyjnych zostały powołane do życia organa publiczne, samorządowe i zarządy organizacji społeczno-gospodarczych o dużym społecznym znaczeniu. Władza wyłania się nie na podstawie powszechnego głosowania i wyborów, jak to jest w demokracji parlamentarnej, lecz na podstawie porozumienia partii politycznych. Centralne organa partii politycznych i ich porozumienia decydują o liniach rozwojowych państwa.

Te porozumenia polityczne i system rad narodowych — to istota ustroju politycznego w państwach Europy Środkowej i Południowej. System ten różni się zarówno od zachodnio-europejskiego parlamentaryzmu jak i monopartyjnego systemu Związku Radzieckiego.

Trzeba obiektywnie przyznać, że dzięki temu systemowi partie robotnicze zdołały przeprowadzić zasadnicze reformy społeczne, usunąć ustrój prywatno-kapitalistyczny i uspołecznić wiele głównych gałęzi gospodarstwa narodowego. System ten kosztem pewnych ograniczeń udziału powszechności radykalnie usuwa od wpływu warstwy posiadające, wrogie demokracji. W okresie trudności powojennych i przeprowadzenia reform posiada on i dodatnie strony; oddaje on duże usługi w okresie krzepnięcia nowego ustroju społeczno-gospodarczego, lecz utrzymywany na dalszą metę, na stałe, oddałby faktycznie rządy kraju w ręce biurokracji państwowej i partyjnej, a rządy niekontrolowane przez ogół społeczeństwa nie byłyby wyrazem potrzeb i dążeń narodu. Dlatego też model obecny ustroju politycznego kraju uważam za przejściowy do czasu utrwalenia reform gospodarczych, wewnętrznego uspokojenia kraju i pełnego uczestnictwa obywateli w życiu państwa i realizacji sprawiedliwości społecznej i pełnego udziału w życu politycznym. Toteż słusznie twórcy obecnego ustroju przy różnych okazjach stwierdzili, że uważają ten system za przejściowy, a w takim razie i na tym punkcie widziałbym z nimi możliwość porozumienia.

Zagadnienie następne. W kraju takim jak Polska, gdzie chłopi stanowią liczebną przewagę,

nie może być rządów bez udziału chłopów lub też przyznaniu im trzecio- czy czwarto-rzędnej roli. Toteż poza układem między P. P. S i P. P. R. konieczny jest szerszy układ polityczny z ruchem ludowym zjednoczonym. Partie robotnicze muszą uznać konieczność współudziału w rządzeniu państwem na zasadach równorzędności organizacji politycznej chłopów. Przykłady z dziejów politycznych państw Europy (Bułgaria, Jugosławia, Polska) w okresie między dwoma wojnami świadczą, że rządy bez udziału chłopów kończyły się zawsze tragicznie. Rządy samych chłopów bez udziału robotników i inteligencji również nie wychodziły krajom na szczęście (Stambuliński). Dlatego też interes naszego kraju wymaga zgodnego współdziałania politycznego partii robotniczych i chłopskich na zasadach równorzędności i wzajemnej lojalności. Im prędzej zrozumieją tę wielką prawdę partie robotnicze, tym prędzej wyjdziemy z rozbicia wewnętrznego narodu. Lecz i my, chłopi, musimy być świadomi konieczności współdziałania z partiami robotniczymi. Uchwały ostatniej Rady Naczelnej P. S. L. mówią o konieczności wspólnego porozumienia politycznego P. S. L. z innymi partiami demokratycznymi. Nie jest to sprawa łatwa, bo ciąży nad nami balast uprzedzeń przeszłości, a towarzysząca w obecnych postaciach walka przedwyborcza nie ułatwia możliwości porozumienia. Jednak mimo wszystko musimy szukać wspólnego języka. Polityk, podobnie jak lekarz, przez bolesne cięcia idzie cierpliwie i wytrwale ku poprawie organizmu i zdrowia. W znacznej części naszego społeczeństwa była zaszczepiona niechęć do socjalistów i komunistów. Społeczeństwo przez długie lata było straszone komunistami i masonami. I dziś jeszcze urazy te gdzieś głęboko tkwią w duszach wielu ludzi. Była to akcja czynników antydemokratycznych, chociaż niemałą rolę odegrała tu błędna taktyka komunistów. Widzimy jednak duże przeobrażenia w świecie. Komuniści się unarodawiają, a katolicy (np. we Francji i Włoszech) zawierają pakty z komunistami, mimo tego że jeszcze nie tak dawno mieliśmy encykliki o bezbożnym komuniźmie. Świat ulega głębokim przeobrażeniom. Dlatego też i my, ludowcy, widząc duże przeobrażen a wśród polskich komunistów, wypowiadamy się za porozumieniem z peperowcami i socjalistami, chociaż to się bardzo nie podoba nie tylko wstecznikom, ale nawet niektórym naszym sympatykom czy członkom.

Jednakże chcemy również ze strony partii robotniczych, a w szczególności P. P. R., uznania nas za czynnik równorzędny. Nie widzę innej drogi do usunięcia naszego wewnętrznego rozdarcia politycznego jak przez sojusz chłopsko-robotniczy, jako wynik uznania prawa chłopa do posiadania i spokojnego rozwoju własnej, samodzielnej, ale współpracującej z bratem robotnikiem partii chłopskiej.

Skoro mówimy o konieczności porozumienia chłopsko-robotniczego, to trzeba również uporządkować sprawy na naszym chłopskim podwórku. Mamy już trzy partie chłopskie. Są rzeczy, które nas dzielą, lecz jakże dużo jest między nami wspólnych stanowisk. Musimy przejść do porządku dziennego nad urazami i zadrażnieniami, nad sprawami nieistotnymi i wyciągnąć wzajemnie ręce do zgody, bo ponad ambicjami grup i osób stać muszą wartości wyższe — dobro wsi i dobro kraju. Dlatego zawczasu należy się porozumieć, bo im dłużej będzie trwał stan walki i rozbicia, tym coraz głębsze powstawać będą między nami rowy podziałów. A nam trzeba się zjednoczyć, by dźwigać z ruin i zniszczeń wieś i państwo do dobrobytu materialnego i wspólnego poziomu kulturalnego.

Interes narodu stawia przed nami konieczność usunięcia rozbicia politycznego. Potrzebne jest nam pojednanie narodowe. Mimo że dziś grają „surmy zbrojne" wyborcze, że są ofiary tej walki, musimy myśleć o pokoju politycznym. Mądre rządy, nawet wtedy gdy prowadzą ciężką wojnę, myślą o pokoju. Musimy i my, naród, który tyle przecierpiał, myśleć o pokoju nie tylko w stosunkach międzynarodowych, ale i o pokoju wewnętrznym.

Dalej wraz, w jedności siła,
dźwigniem sztandar chłopskich mas
czynu godzina wybiła,
odtąd w Polsce nic bez nas.
Dalej wraz, rzucone hasło,
zbudź się, ludu polski, zbudź,
już niedoli słońce zgasło,
nasza teraz płynie łódź.

Dalej wraz, uchwyćmy stery
i nastawmy żagli maszt,
niech pokoleń bohatery
ujrzą wieś na straży baszt.

Dalej wraz po prawa ludu,
my walczymy w imię mas,
z naszej walki, ofiar, trudu,
wolny wstanie dla nas czas.

Chłopską wolą — chłopskie prawa
ustanowią nowy los,
idzie bowiem ludu ława,
z błyskiem stali, błyskiem kos.
Dalej wraz, uchwyćmy stery,
i nastawmy żagli maszt,
niech pokoleń bohatery
wiodą wieś na linię baszt.

(Pieśń Batalionów Chłopskich).

WACŁAW SCHAYER

Rola chłopów w Polsce Ludowej

Wielkie rozstrzygnięcia, które ukształtowały oblicze i przyszłą drogę dziejową Polski, dokonały się już u progu trzeciej niepodległości. Rozstrzygnięć tych nic już zmienić nie może. Rozstrzygnięcia owe dotyczą zrębów ustrojowych, społeczno-gospodarczych i politycznych nowego państwa polskiego oraz jego pozycji śród narodów świata. Dokonały się nieodwracalne procesy: reforma rolna i nacjonalizacja. Obalony został raz na zawsze przywilej posiadania, dający prawo czerpania zysku z cudzej pracy. Świat wielkich posiadaczy ustąpił z życia Polski; świat pracy, jako zwycięzca, pozostał na placu sam jeden i śród potwornych zniszczeń podejmuje wielkie dzieło budowania nowej Polski. O takim właśnie obliczu dnia dzisiejszego i jutra naszego narodu rozstrzygnęła droga, którą dzisiejsza Polska szła do wolności. Oto rozstrzygnięcia, którego nikt i nic zmienić nie może, bowiem wypłynęło ono z najgłębszych dążeń i świadomej woli mas chłopskich i robotniczych, skrystalizowało się w okresie walki podziemnej, przybierając postać programów wielkich ruchów, dojrzałych do wzięcia na siebie decyzji i odpowiedzialności za oblicze nowej Polski. Cokolwiek się dzieje dziś, *cokolwiek dzieli i skłóca ugrupowania polityczne ludu polskiego, pozostaje faktem, że wszystkie te ugrupowania dawno już zgodnie zdecydowały dźwignąć Polskę z pożogi wojenenj, jako państwo świata pracy.* Taki program głosił i nasz Ruch, reprezentujący najszersze, najliczniejsze masy narodu, masy chłopskie.

Na takich podstawach oparte rozstrzygnięcia, pozostające przy tym w pełnej zgodzie z wielką przez cały świat idącą falą przemian, której wyrazem jest choćby nacjonalizacja kopalń w Anglii, nie mogą być przekreślone przez największe nawet siły.

Jest jeszcze drugie wielkie rozstrzygnięcie, którego nowa Polska dopracowała się na swojej ciernistej drodze do trzeciej niepodległości.

To drugie rozstrzygnięcie dotyczy naszej pozycji śród narodów świata. Zawarliśmy sojusz ze Związkiem Radzieckim, odstępując republikom związkowym: litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej obszary o ludności mieszanej i dokonując wymiany obywateli. Skończyliśmy w ten sposób raz na zawsze odwieczny spór. Jednocześnie odebraliśmy cały Śląsk i mocno stanęliśmy na bałtyckim wybrzeżu. Obejmując 500 km. wybrzeża i linię Odry i Nysy Łużyckiej, stanęliśmy jako straż przednia na wspólnej granicy bezpieczeństwa całej Słowiańszczyzny. Związaliśmy na śmierć i życie losy nasze z losami Słowiańszczyzny, Związku Radzieckiego i wszystkich innych państw Południowej i Wschodniej Europy. Na zachód od naszej dzisiejszej siedziby narodowej pozostał naród niemiecki wciąż jeszcze, po Rosjanach, najliczniejszy w Europie. Siedemdziesiąt milionów Niemców skupionych na obszarze 350 tys. km.^{2} między Odrą i Renem, Morzem Północnym, Bałtyckim i Alpami, a więc w sercu Europy, to niewątpliwie potężny ładunek siły, kierowanej nienawiścią i żądzą odwetu.

Zapalnik tej groźnej miny, której wybuch mógłby zamienić Europę w pole ruin, niestety nie został jeszcze odjęty. Przeciwnie, ostatnio zaszły fakty, które można by traktować albo jak zabawę groźnym pociskiem uprawianą przez nieświadome niebezpieczeństwa dzieci, albo jak manipulowanie bronią przez występnych podpalaczy świata, prących do trzeciej wojny.

Taka jest sytuacja i takie są fakty, na których opiera się drugie zasadnicze rozstrzygnięcie, dotyczące naszej międzynarodowej polityki, a mianowicie sojusz Polski ze Związkiem Radzieckim. Jeśli w tej sprawie miałby ktoś jeszcze wątpliwości, jeśli ktoś jeszcze liczyłby na inne sojusze, jako gwarancję naszego bezpieczeństwa w obliczu niemieckiej groźby, powinno mu wystarczyć oświadczenie niedawne Bevina: „tylko pod naciskiej Rosji i tylko z wielkim ociąganiem zgodziliśmy się na granicę Odry i Nysy, i wysiedlenie spoza niej Niemców", a więc *i w dziedzinie polityki zagranicznej zasadnicze rozstrzygnięcia mamy już poza sobą.*

Wreszcie trzecie wielkie rozstrzygnięcie, dotyczące politycznego układu stosunków w Polsce.

Polska sprawiedliwości społecznej, Polska władztwa gospodarczego świata pracy. Polska, sojuszniczka Związku Radzieckiego, nie może mieć innego rządu jak tylko rząd reprezentujący chłopów, robotników i inteligencję pracującą. Żaden inny rząd, jako stojący w sprzeczności ze skutkami zasadniczych rozstrzygnięć w dziedzine społeczno-gospodarczej i polityki międzynarodowej nie tylko nie mógłby się w Polsce utrzymać, ale nie mógłby nawet na moment dojść do władzy.

W szczególności nie jest do pomyślenia dojście do władzy rządu, który dawałby posłuch podszeptom anglosaskich kół kapitalistycznych, widzących w nowej wojnie jedyny i konieczny środek do zapobieżenia kryzysowi, grożącemu kapitałowi z chwilą likwidacji produkcji wojennej oraz do zniszczenia zdobyczy socjalizmu w Z.S.R.R. W naszym kraju leżącym u szeroko otwartych wrót w głąb, w samo serce Z.S.R.R., taki rząd nie jest tak samo do pomyślenia, jak nie jest do pomyślenia w kraju reformy rolnej i nacjonalizacji rząd obszarników i kapitalistów.

Anglosasi w Jałcie sami zgodzili się na to, że na terenie Europy Środkowej i Wschodniej nie może być rządów antysowieckich. Ostatnio czoło-

wy publicysta amerykański, którego nie można posądzić o sympatię do Z. S. R. R., podsumowując wyniki prac Wielkiej Czwórki i Generalnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych stwierdził, że „Związek Radziecki uzyskał oficjalne potwierdzenie przez Wielką Czwórkę swoich osiągnięć we Wschodniej Europie“, gwarantujących mu bezpieczeństwo w tej strefie. Fakt ten potwierdził prezydent Truman, oświadczając w orędziu do Kongresu, że w sprawie b. sojuszników, a więc również Bułgarii, Rumunii i Węgier, osiągnięto wszystko co było możliwe do osiągnięcia. W ten sposób Truman wyraził zgodę Stanów Zjednoczonych na utrwalony w tych krajach w wyniku wyborów stan rzeczy. Nie ma więc szans na to, aby w Polsce mógł powstać rząd skłonny do uprawiania polityki wahadłowej między Anglosasami i Związkiem Radzieckim, i o tym powinni pamiętać ludzie, których niczego nie nauczyły gorzkie doświadczenia 1939 r., kiedy to dowodnie okazała się nicość angielskich gwarancji i obietnic. Słusznie ktoś powiedział, że „angielskie ręce nie sięgają nad Wisłę“. Wiedzą o tym dobrze sami Anglicy, niestety nie wiedzą o tym niektórzy nasi kiepscy politycy, gotowi powtarzać błędy Becka.

Beck usiłował tańczyć między Niemcami i Rosją, źle ukrywając, że Niemcy są mu o wiele bliżsi. Nasi anglofile chcieliby to samo powtórzyć zastępując na razie Niemcy — Anglią. Na szczęście sytuacja obecna wyklucza realizowanie tego rodzaju polityki.

Pisząc o rzeczach już rozstrzygniętych, nie sposób przemilczeć zagadnienia podstawy społeczno-politycznej rządów w Polsce.

Otóż z całym naciskiem musimy stwierdzić, *że podstawą społeczno-polityczną rządów w Polsce, musi być trwały i rzetelny sojusz chłopów i robotników.*

Tak jak nasza sytuacja międzynarodowa w znacznym stopniu rozstrzyga o ideowych założeniach, o programie społeczno-gospodarczym i polityce zagranicznej polskiego rządu, tak z kolei droga do trzeciej niepodległości, skład ludnościowy narodu polskiego, dokonane reformy i wielkie zadanie zagospodarowania Zachodu i przebudowania gospodarki rozstrzygają o tym, że w Polsce musi być rząd chłopów i robotników złączonych sojuszem na zasadach równych praw i obowiązków. Sekciarskim doktrynerom, którzy tego faktu nie chcą uznać przypominamy, że na 24 miliony Polaków, 17 milionów to chłopi, i to nie rozproszeni na wielkich rzadko zaludnionych przestrzeniach lecz żyjący w kraju o średniej gęstości zaludnienia około 80 ludzi na kilometr. Ci polscy chłopi mają za sobą dziesiątki lat walki politycznej, niepodległościowej i społecznej, mają za sobą już nie tylko legendarne Racławice, ale najpiękniejsze krwią własną zapisane karty walki z okupantem i również krwią chłopską zapisane karty społecznej i politycznej walki z rodzimą faszystowską reakcją w dobie wielkich strajków chłopskich.

Taka jest przeszłość chłopa polskiego. Nie mają takiej historii chłopi bodaj w żadnym innym kraju. Przy tym i zadania stojące przed chłopami w nowej Polsce są wyjątkowej miary. Z ich masy najmniej czwarta część musi przejść w krótkim czasie do miast, aby je zaludnić i dźwignąć przemysł. Chłopi muszą rozwinąć gospodarkę rolną na Zachodzie. Społeczna i polityczna walka chłopa polskiego w przeszłości uczyniły go dojrzałym do wykonania tych zadań. Historia, która te zadania przed nim postawiła, powołuje chłopa w nowej Polsce do czynnej roli, wyklucza ograniczenie go do roli dostarczyciela chleba, przystosowującego swoje spożycie do rozwijającej się bez jego udziału wytwórczości przemysłowej. Polski chłop na równi z robotnikiem i inteligentem dźwigać musi całość gospodarki narodowej, której już dziś nie da się podzielić na izolowane od siebie dziedziny.

Sto lat temu Marx wyznaczał chłopom rolę bierną i drugorzędną; dopiero Lenin rzucił hasło sojuszu robotniczo-chłopskiego, ale w Rosji po wiekach carskiej niewoli robotnik musiał chłopa ciągnąć za rękę, w Polsce zarówno przeszłość chłopa polskiego jak i zadania, które przed nim stoją, wyznaczają mu rolę równorzędną z robotnikiem, i dlatego w Polsce „chłop z robotnikiem muszą iść pod rękę“. I o tym muszą pamiętać doktrynerzy. W gruncie rzeczy doktrynerzy ci szkodzą sprawie jedności robotniczo - chłopskiej, podobnie jak szkodzą jej zamaskowani reakcjoniści, którzy uczepili się ruchu chłopskiego łudząc się, że przy jego pomocy bruździć będą w nowej Polsce. Z całym naciskiem należy podkreślić, że bez względu na wyniki wyborów Polska musi mieć rząd oparty w równej mierze na chłopach i robotnikach, i wszelka gra polityczna, zmierzająca do zepchnięcia chłopów na drugi plan, skazana jest prędzej lub później na niepowodzenie.

Tak więc niezależnie od wyniku obecnych wyborów *stoi przed ruchem chłopskim i robotniczym w Polsce doniosłe zadanie scementowania sojuszu robotniczo-chłopskiego.*

Jest to zadanie najzupełniej możliwe do wykonania, gdyż we wszystkich zasadniczych rozstrzygnięciach stanowiska obu grup są zgodne.

Dzieło to wymaga jednak od reprezentacji politycznych chłopów i robotników poważnego wysiłku.

Ruch chłopski musi zdecydowanie odepchnąć od siebie, czepiającą się go wciąż jeszcze reakcję, nie zawsze jawną, często osłaniającą deklaracjami na rzecz reform społecznych i sojuszu z Z. S. R. R. tęsknotę za starym ustrojem i rachuby na trzecią wojnę, reakcję gotową wewnętrzne sprawy naszego państwa i jego politykę zagraniczną układać wedle wskazówek agentów obcych interesów. Zwolennicy teorii, że P. S. L. ma spełnić zadanie endecji, skupić wszystkich niezadowolonych, wszystkich wielbicieli tzw. „zachodu“, jakby w myśl za-

sady „ z polską szlachtą polski lud", muszą się znaleźć poza Ruchem. Zdecydowana, konsekwentna i czynna postawa P. S. L. wobec nowych zadań, które stoją przed Polską Ludową, musi rozwiać wszelkie złudzenia zarówno krajowej jak i zagranicznej reakcji. Jej przedstawiciele nie mogą być nie tylko członkami naszego Ruchu, ale i sympatykami. Nasz udział w dziele budowania Polski Ludowej musi ich raz na zawsze z tej sympatii wyleczyć.

Z drugiej znów strony polityczna reprezentacja ruchu robotniczego musi się wyzbyć doktrynerskich sekciarzy, którzy od lat stu niczego się nie nauczyli, nię pojmują zmian, które zaszły w czasie, różnic, które występują w przestrzeni i głosząc hasło sojuszu robotniczo-chłopskiego, w gruncie rzeczy narzucają chłopu bierną rolę.

Gdy oba ruchy, robotniczy i chłopski, wejdą na tę drogę, Polska Ludowa zyska potężne źródło nowych sił.

W tych warunkach uważamy i uważaliśmy nie od dziś ciężką i zajadłą walkę wyborczą za fakt w naszym życiu niepożądany.

W Rumunii walka wyborcza dostarczyła pretekstu do mieszania się czynników obcych w sprawy tego kraju. W rezultacie... wytargowano lepsze ceny nafty dla przedsiębiorstw anglosaskich, i sprawa wyborów przestała kogokolwiek interesować. Taki przebieg wypadków budzić może wesołość. U nas niestety sprawa wygląda poważniej. Wiemy już, że te koła na zachodzie, które interesują się naszymi wyborami, jednocześnie objawiają wielką sympatię dla Niemców i współczują im z powodu utraty ziem, które nam niegdyś zrabowali.

Taki zbieg zainteresowań i sympatii tych kół jest dla nas b. niekorzystny, zwłaszcza w okresie ustalania warunków pokoju z Niemcami. Tym więcej wypada żałować, że nie zdołaliśmy uniknąć walki wyborczej, która i tak żadnych zasadniczych zmian wnieść nie może poza wykorzystywaniem jej dla celów nie mających nic wspólnego z naszymi interesami.

Niezależnie od udziału w wyborach trzeba w tych warunkach stawiać przed całym Ruchem Ludowym podstawowe zadania, te zadania, które na barki chłopów polskich włożyła historia, *odcięcie ich od wszelkiej reakcji, znalezienie wspólnego języka z robotnikami, aby wspólnymi siłami budować Polskę Ludową.*

Tylko tą drogą zdołamy dźwignąć i przebudować nasz wspólny dom i wymieść z niego wszelkie śmiecie, usunąć szkodnictwo i nadużycia zmniejszające korzyści, które wypływają z faktu, że lud polski stał się wreszcie jedynym i pełnoprawnym tego domu gospodarzem.

JÓZEF KRZYCZKOWSKI

Wojna i polityka

Z naszego pokolenia wielu już przeżyło dwie narodowe wojny. Pierwsza z nich — kampania 1918-1920 była prowadzona bez żadnego świadomego przygotowania politycznego w okresie pokojowym, a poza tym przebiegała w tak zupełnie specjalnych warunkach, iż nie może być brana pod uwagę jako źródło doświadczeń ważkich dla przyszłości. Pozostaje więc jedynie badanie wojny ostatniej lub sięganie do odległych już wojen czy z okresu przed utratą niepodległości, czy też z czasów powstań. Rzecz prosta, stoi zawsze otworem doświadczenie obcych, ale — jak wiadomo — nic tak nie uczy, jak przeżycia własne.

Wyczerpujących, wszechstronnych badań ostatniej naszej wojny jeszcze nie mamy. Ukazało się zaledwie parę szerszych opracowań kampanii 1939 r. Jak się wydaje, najlepszą z nich jest praca płk. dypl. Jerzego Kirchmayera pt. „Kampania wrześniowa". Od niedawna znajduje się ona na półkach księgarskich. Poświęcona jest głównie omówieniu działań na teatrze wojny, nie ogranicza się jednak do tego i choć marginesowo dotyka spraw gospodarczych, politycznych, społecznych, czy narodowościowych Polski dowrześniowej. Jeśli chodzi o jej wartość — to leży ona głównie w śmiałym powiązaniu sprawy wojny z polityką w najszerszym ujęciu tego słowa. I chociaż nie zawsze pisana jest ze świadomością czasu i miejsca poszczególnych zdarzeń, to jednak daje szereg niezwykle cennych uwag i wniosków dla okresu obecnego.

*

Poprzez drobiazgowe obliczenie sił dwu stron walczących, przez opis poszczególnych większych operacji, ich założeń i wykonania dochodzi płk. Kirchmayer do wniosku, że obóz rządzący Polską rzucił wojsko w operacyjną awanturę.

Niemal co kartka przynosi stwierdzenie, iż nie tylko rzeczowo nie byliśmy przygotowani do nadchodzącej wojny, ale i w sferze wyobraźni organizacyjnej. Zaskoczenie następowało po zaskoczeniu. Naczelny wódz bez łączności z walczącymi armiami, bo nowoczesnych łączności nie uruchomiono ze względu na brak wyszkolonego personelu, a często i dobrego sprzętu. Każda operacyjna koncepcja, czy to owego wodza naczelnego, czy poszczególnych dowód-

ców armii, pozbawiona znajomości rzeczywistej rzeczywistości, nie licząca się z istotnym stanem sił i własną szczupłością zaopatrzenia, a z przeciwnej strony z druzgocącą przewagą wroga pod każdym względem.

Czytając tę książkę, przeżywa się powtórnie koszmar tamtych czasów, gdy wszystko waliło się w gruzy, znikąd pomocy — choć mieliśmy sojusze wojskowe z Anglią i Francją, gdzieś tam na Zachodzie, po wypowiedzeniu przez te kraje wojny Niemcom, nic nie znacząca palba artyleryjska i walki patroli.

Po omówieniu błędów w organizacji wojska i w działaniach na wszystkich szczeblach wojska omawia płk. Kirchmayer błędy ogólnopaństwowe — tak w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej. Przypomina stosunek naszych sił do sił dwu naszych potężnych sąsiadów. Pod względem zaludnienia byliśmy pięć razy słabsi od ZSRR, przeszło dwa razy słabsi od Niemców. Pod względem produkcji przemysłowej i górniczej byliśmy przeszło siedem razy słabsi od ZSRR, a aż trzynaście razy od Niemiec. W tym świetle ocena siły naszego wojska nie powinna była nasuwać żadnych trudności, jeżeli nie ulegało się błędowi tzw. życzeniowego rozumowania. Takiego katastrofalnego stosunku sił nie mogły zmienić nasze sojusze wojskowe z Rumunią, Francją, ani nawet z Anglią. Sojusz z Rumunią nie grał żadnej roli na wypadek wojny z Niemcami. Francja nie dawała żadnej gwarancji, iż na wypadek ataku niemieckiego na nas rozpocznie wielkie działanie ofensywne — przeciwnie — było wiadome, iż będzie się kryć za linią Maginota. Sojusz z Anglią miał dla nas dużą wartość polityczną, lecz pod względem wojskowym nie przedstawiał zbytniej wartości, ani bowiem flota angielska, ani lotnictwo, a tym bardziej wojsko lądowe nie mogły wkroczyć bezpośrednio w działania polsko-niemieckie.

Jeśli chodzi o nasze szanse w ewentualnej wojnie z ZSRR, to ocenia je płk. Kirchmayer „właściwie jako żadne". Nie mogliśmy przeciwstawić nic równoważnego przewadze liczebnej i materiałowej Rosji. O ewentualności walki ze Związkiem Radzieckim i Niemcami jednocześnie pisze on, iż „nie byłby to już konflikt zbrojny, lecz tylko protest, zaznaczony przed światem przy pomocy wszystkich dostępnych środków, a więc przede wszystkim przez użycie siły zbrojnej".

Na tym tle wyciąga płk. Kirchmayer szereg wniosków, co do przeszłości i teraźniejszości. Podajemy najważniejsze:

1. polska polityka, zwrócona ostrzem przeciw ZSRR i Niemcom, jest ponad nasze siły,
2. polska polityka równowagi między dwoma wielkimi sąsiadami jest taką samą fantazją,
3. Polska jest za słabym organizmem, ażeby z powodzeniem walczyć w odosobnionej walce przeciw jednemu ze swych wielkich sąsiadów,
4. nowoczesne uzbrojenie i organizacja licznego wojska przekracza możliwości materiałowe Polski, pozostaje przeto do wyboru albo osiągnąć ścisłe współdziałanie gospodarcze i polityczne z innym dostatecznie potężnym organizmem, albo wyruszyć w pole z przestarzałym narzędziem wojny, czyli dać się pobić i oddać na łaskę tryumfującego zwycięzcy,
5. sojusze z odległymi organizmami politycznymi, choćby to były nawet największe mocarstwa, są dla nas pod względem wojskowym bez wartości,
6. polska polityka nie miała i nie ma innego wyjścia, jak opowiedzieć się stanowczo po stronie jednego ze swych wielkich sąsiadów.

Niewiele da się dodać, czy zmienić w tych wnioskach — są one wynikiem męskiego stanowiska w obliczu prawdy naszej wczorajszej i dzisiejszej sytuacji.

Społeczeństwo polskie musi sobie dokładnie uzmysłowić znaczenie poszczególnych sojuszów dla naszego bezpieczeństwa. Piszący te słowa sformułował to kiedyś w artykule: „Z Niemcami czy z Rosją?"—bo takie pytanie trzeba sobie stawiać, jeśli nie chce się zamykać oczu na naszą i światową rzeczywistość. Jeśli nie mamy być co wojnę miażdżeni, spychani do roli niewolników, grać roli tropionej zwierzyny, to musimy mieć takie sojusze, które obok naszych wojsk zgrupują bezpośrednio na naszej granicy wojska sprzymierzone. Przewaga, i to przewaga druzgocąca sił Rosji czy Niemiec, jest dla nas czynnikiem trwałym, dlatego trzeba szukać rozwiązań bliskich, a nie za morzami czy od granic naszych o tysiące kilometrów oddalonych. Chodzi o rozwiązanie mogące trwać długo.

Rozważając sprawę sojuszu polsko-radzieckiego, jego dogodności czy łatwości realizacji, tę prawdę trzeba mieć na oku, chyba że przedkłada się wraz ze Studnickimi, Mackiewiczami itp. zbratanie się z Niemcami, lub jest się fantastą.

*

Ostatnia wojna wyraźnie zadokumentowała zupełnie romantyczny, fantastyczny stosunek Polaków do spraw wojny. Mówiąc o wojnie, wciąż słyszy się, że coś nie wypada, coś nie uchodzi, o honorze, imponderabiliach, przykładzie dla świata, wstrząsaniu sumieniem świata itp A wojna jest niczym innym, jak realizowaniem własnych zamierzeń politycznych w imię własnych interesów—przy użyciu sił zbrojnych. Wojnę trzeba kalkulować, jak każde inne przedsięwzięcie. Kalkulacja obowiązuje nawet wtedy, gdy chodzi o walkę dla honoru, inaczej mówiąc dla manifestacji, dokumentacji przed światem, czy przyszłymi pokoleniami —

swej postawy. Wprzęganie do manifestacji całego narodu, gdy wystarczy, aby to uczyniła pewna grupa ludzi — jest nonsensem.

Ci, którzy decydują o wojnie i ją prowadzą, muszą pamiętać, że ilość wylanej serdecznej krwi, obfitość przeżytych przez naród tragedii w czasie wojny nie ma żadnego wpływu na końcowe osiągnięcie, w okresie podsumowywania wojny przy okrągłym stole zwycięzców. Wtedy znacznie więcej znaczy zdolność do dalszej walki i do dalszych wysiłków, przydatność własnych realnych sił dla nowej światowej rzeczywistości.

Z perspektywy lat 7-miu, ciężkich, długich, uczących rozsądku lat wojny — trzeba rzec, iż były tylko dwie realne drogi dla Polski przed tą wojną: w pierwszym rzędzie sojusz z ZSRR przeciw Niemcom, lub w wypadku niemożności osiągnięcia tego sojuszu manifestacja postawy walki z Niemcami, przy użyciu, a więc i przy stracie najmniejszych sił. Uciekający z miejsca na miejsce Śmigły-Rydz nie wybrał żadnej z tych dróg. Rosji nienawidził, a o wojnie myślał — jak zresztą znaczna liczba Polaków — jako o zjawisku romantycznym. Naród, który idąc do walki nie oblicza swoich i wrogich sił, który nie dba o straty, jak myśmy to czynili już niejednokrotnie, a zwłaszcza w ostatniej wojnie — nie ma możliwości rozwojowych, choćby nawet składał się z samych bohaterów.

Książka płk. Kirchmayera pozwala spostrzec różnicę między realizmem a romantyzmem politycznym. Realizmem nie jest postępowanie eliminujące imponderabilia, honor itd., lecz zimne obliczanie szans walki, prawdopodobieństwa zysków i strat i podejmowanie decyzji po zważeniu wszystkich czynników. Można podejmować walkę z myślą o pozostawieniu śladu dla przyszłych pokoleń, ale i taki wypadek musi być poddany kalkulacji, ile to warte, i trzeba dać. Inaczej jest się fantastą, romantykiem politycznym. Ileż tego było i jest jeszcze u nas!

Dr EUSTACHY NOWICKI

Solarz Ignacy (1891 – 1940)

„Musi się wychodzić z chłopskiej chałupy przez jej próg drogą wiejską do najbliższej stacji kolejowej, aby dojechać potem do Warszawy czy do Związku Narodów w Genewie". (I. Solarz).

Ignacy Solarz należał do tej nielicznej garstki inteligentów chłopskiego pochodzenia, którzy nie tylko nie zerwali po ukończeniu studiów swej łączności ze wsią, lecz zachowali w swej umysłowości, sposobie uczuciowego reagowania, w swym przejawianiu się na zewnątrz te wszystkie cechy chłopskiej kultury, które zwykle podnosimy jako naiwartościowsze pierwiastki zbiorowej psychiki chłopskiej. Nadawało to jego osobowości wyraźne a nawet charakterystyczne piętno, odróżniające zarówno jego myślenie jak też formę wypowiadania się czy też obcowania z ludźmi od tych, jakie spotykało się pospolicie.

Mimo że wcześnie wyszedł z rodzinnej chaty i długie lata spędził w środowisku miejsko-inteligenckim, nie stracił Solarz nic z tego, co wyniósł ze wsi jako duchowy spadek po ojcach, przeciwnie nawet można powiedzieć, że spadek ten pomnożył o głęboką wiedzę przyrodniczą i społeczną, jaką zdobył w szkołach i w pracowitym swym życiu, wyrażał go zaś głębokim przeświadczeniem, że kultura chłopska reprezentuje nie uboższe niż miejska, a częstokroć znacznie cenniejsze pierwiastki twórcze. Ta głęboka wiara w posłannictwo kulturalne, jakie ma do spełnienia wieś w rozwoju kultury narodowej, stała się dla Solarza drogowskazem w jego życiu i pasowała go na człowieka sztandarowego w odrodzeńczym Ruchu Młodej Wsi okresu międzywojennego.

Ignacy Solarz urodził się w 1891 r. w Ołpinach w powiecie jasielskim. Wcześnie wyszedł z domu na naukę do gimnazjum w Jaśle, po czym studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, dopóki wojna światowa 1914 r. nie oderwała go od dalszych studiów powołaniem w szeregi wojskowe jako oficera rezerwy. Ranny w walkach na froncie włoskim wraca do kraju, a po zakończeniu wojny kończy przerwane studia uniwersyteckie i uzyskuje w 1922 r. dyplom inżyniera agronomii. W tym charakterze rozpoczyna pracę zawodową w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym we Lwowie, pełniąc funkcję instruktora rolnego aż do chwili, gdy spotkał się z propozycją objęcia stanowiska kierownika Uniwersytetu Ludowego w Szycach pod Krakowem.

Decyzja objęcia kierownictwa nowej, nieznanej dotąd w Polsce instytucji wychowawczej dla młodzieży wiejskiej była niewątpliwie momentem zwrotnym w życiu Solarza, wyprowadzając go na szeroki gościniec działalności społeczno-wychowawczej, która, jak się okazało, była jego przyrodzonym żywiołem. Mimo że nie pedagog z wykształcenia, był nim Solarz w każdym calu swej bogatej, często urzekającej osobowości. Z drugiej strony — trzeba wyraźnie to stwierdzić — szczęśliwy los, który pozwolił organizatorom wzorcowego Uniwersytetu Ludowego w Szycach spotkać właśnie Solarza, zadecydował o szybkim przyjęciu

się, zwłaszcza w ruchu młodzieży wiejskiej, idei wiejskich uniwersytetów ludowych, jako najwłaściwszej drogi kształcenia i wychowywania młodzieży, która na wsi ma pozostać i w jej gospodarczej i kulturalnej przebudowie wziąć czynny udział.

Kierownictwa Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach podejmował się Solarz po głębokim i dość długo trwającym namyśle, czy zadaniu podoła; zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że pedagogiem w ścisłym znaczeniu tego wyrazu nie był, uniwersytetu ludowego duńskiego, na jakim wzorować się miał polski, dokładnie nie znał, w dodatku zaś miał świadomość tego, że polski uniwersytet ludowy, choć oparty o wzorce duńskie, nie może być prostym naśladowaniem poczynań zrodzonych na obcym gruncie, że zatem Szyce muszą być wytworem własnej polskiej myśli społeczno-wychowawczej, muszą posiadać własny polski charakter i styl pracy. Wykonać to zadanie w sposób najodpowiedniejszy i najbardziej dla dalszego rozwoju wsi korzystny stało się z chwilą powzięcia decyzji ambicją Solarza i jego życiową misją.

Ten ostatni wzgląd był może najbardziej przekonywujący dla Solarza, który, jak nikt inny, znał potrzeby wsi polskiej, bolał nad jej zacofaniem i małą społeczną aktywnością, a spodziewał się, że w tej nowej „szkole życia" dla młodzieży wiejskiej znajdzie się najwłaściwsze miejsce dla pracy nad przebudową wsi poprzez przebudowę duszy chłopskiej.

To, co mówił w referacie swym na temat: „Na czym polega ludowość wiejskiego uniwersytetu", wygłoszonym na konferencji oświatowej w Łowiczu, było głębokim przekonaniem Solarza już w momencie, kiedy podejmował decyzję poprowadzenia uniwersytetu ludowego w Szycach. Przekonanie to tylko umocniło się bardziej, metody działania urealniły w doświadczeniu, słowo Solarza nabrało ważkości i mocy przekonywującej, jaką zwyczajnie daje sukces i sprawdzone, uchwytne powodzenie.

Mówił on tam: „Dotąd powszechną i obowiązującą była opinia (autorytatywna opinia sfer odgórnych), że ludowość — to poczciwa jałowość, jeśli już nie zupełna golizna kulturalna. Ludowość była ubóstwem, które starano się ukrywać szatą dobroczynnie składaną przez nadludowe bogactwo kulturalne. I było bardzo źle. Bo czyż z poczucia dziadostwa może urość ambicja społeczna i współudział twórczy w budowie nowego życia? Ten stan dotychczasowy pobudzać mógł tylko chęć wyniesienia się poprzez naśladownictwo „pańskiej" wysokości, z której uraczyć się można było okazaniem dawnemu żebraczemu towarzystwu swej pogardliwej lub litościwej pańskości. Ubóstwo zamieniano na beznadziejną próżność i zarozumiałą bezwartość. Cofało się życie i marnowało się wiekami gromadzone skarby".

„I oto przychodzimy dziś, my od uniwersytetów wiejskich, dobyć na światło zlekceważone wartości rzetelne. Rzekomo ubogim ukazujemy ich bogactwo w duszach osobnych i w duszy łącznej, budzimy czynne obywatelstwo w gazdostwie ducha społecznego, w kulturze. Wykopujemy zagrzebane wstydliwie skarby, by nimi odnowić jałowiejące życie wspólne. Bierne trzy ćwierci narodowego surowca czynimy tą drogą podmiotem życia, twórczym żywiołem społecznym, budującym z własnej inicjatywy i pomysłowości wspólną przyszłość. Od demokracji konsumpcyjnej, żądającej równości w prawie, w majątku, obyczaju czy wiedzy — przechodzimy do demokracji tworzącej. Nie ino o same urządzenia polityczne nam chodzi, nawet jeszcze i nie o sam gospodarczy, nowy ład, ale także i głównie o odwagę i zdolność mas ludowych do współtworzenia kultury ducha. Taką demokracją ludową, a przede wszystkim chłopską odrodzić chcemy życie narodowe".

— Tak mówił Solarz w Łowiczu, lecz już na szereg lat wcześniej, gdy się w 1924 r. wprzągł do pracy wychowawczej w wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach, wskazywał na ten motyw i był zdania, że stanowi on najistotniejszy sens tworzenia wiejskich uniwersytetów ludowych.

Już w chwili szkicowaia organizacyjnego schematu pracy w wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach zdawał sobie Solarz w pełni sprawę z tego, że w warunkach polskich musi ona być ukształtowana inaczej niż w Danii. Gdy tam cały punkt ciężkości oddziaływania wychowawczego uniwersytetów ludowych wyrażał się w żywym słowie wykładów i głęboko religijnym ich nastroju, w uniwersytecie ludowym polskim chciał Solarz widzieć równowagę pomiędzy tym, co wartościowego dać mogą wykłady, a wynikami wychowawczymi, jakie wynieść powinna młodzież z należycie zorganizowanego życia zespołowego w internacie z jego różnorodnymi możliwościami samodzielnego wypowiadania się, projektowania, aktywnego działania w różnych sytuacjach, jakie to życie stwarza, wreszcie wzajemnego oddziaływania i wpływania na siebie zżytej z sobą grupy wychowanków i wychowawców. Dziełem też i zasługą Solarza było, że życie zespołowe potrafił natchnąć taką tężyzną, oprzeć je na takiej prostocie i bezpośredniości, uczynić wreszcie tak bardzo w treści swej bogatym i różnorodnym, że z tego powodu słusznie należałby mu się tytuł, jakim go zresztą często oświatowcy polscy określali, nazywając „polskim Koldem".

Jeśli duńskim uniwersytetom ludowym zawdzięczamy wzór organizacyjny w pracy wychowawczej z dorosłą młodzieżą wiejską, to do Solarza odnieść trzeba zasługę rozbudowania tej części działalności uniwersytetów ludowych, która wyraża się w budzeniu aktywności społecznej wychowanków, ćwiczeniu samodzielności myśli i poczynań, wytrwałości w ich przeprowadzaniu, słowem całej bogatej treści wewnętrznego życia internatowego uniwersytetów wiejskich.

Kładąc podwaliny pod polski typ wiejskich uniwersytetów ludowych zdawał sobie Solarz dosko-

nałe sprawę z tego, że jeśli to nowe wychowanie młodej wsi ma przynieść rezultaty i oddziałać na kierunek jej rozwoju, musi się oprzeć o całość Ruchu Ludowego, musi się solidaryzować z dążeniami jego i w pewnym sensie służyć mu także.

Sprawa jednak nie była łatwa; były to bowiem czasy rozbicia politycznego Ruchu Ludowego na kilka namiętnie zwalczających się podówczas ugrupowań chłopskich (Wyzwolenie, Piast, Stronnictwo Chłopskie i mniejsze grupki) — byłoby zatem rzeczą niebezpieczną w pracy wychowawczej wiązać sprawę uniwersytetów ludowych z którymkolwiek politycznym ugrupowaniem chłopskim. Nielepiej przedstawiały się sprawy i na odcinku młodzieży wiejskiej, na którą rozbicie polityczne starszego pokolenia silnie oddziaływało.

Solarz jasno zdawał sobie sprawę z trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się uniwersytet ludowy, gdy chodziło o zajęcie zdecydowanej postawy w zakresie zagadnień związanych z życiem politycznym wsi owego okresu, i wybrał drogę, wprawdzie najtrudniejszą i najniewdzięczniejszą, bo nie popularną, zato jednak jedynie rozumną w działalności wychowującej młode pokolenia wsi, a mianowicie stanął twardo na stanowisku konieczności politycznego zjednoczenia Ruchu Ludowego, który — według jego głębokiego przekonania — tylko w solidarnym i zgodnym wysiłku miał szanse utrzymania swego niezależnego charakteru i czystości ideałów, do których zdążał.

W artykule pt.: „Szyce w Ruchu Ludowym", drukowanym w Roczniku Sprawozdawczym za rok 1927/28 wyd. Związku b. słuchaczy Wiejskiego Uniwersytetu w Szycach, Warszawa 1929) — tak pisze Solarz na powyższy temat: „Tajemnica nowego wychowania tkwi w rewolucyjności pojmowania zadań i metod „oświatowych" przez uniwersytety ludowe wiejskie typu duńskiego. Warunki i atmosfera pracy w Szycach sprzyjały śmiałemu rozwijaniu tak niezależnej myśli ludowej i wychowaniu samodzielności człowieka wsiowego — jak w żadnym innym uniwersytecie ludowym w Polsce. Ale w opinii społecznej, wychowanej politycznymi metodami, pierwszym probierzem wartości pracy jest jej przynależność, a nie intencja i rezultaty. Toteż kiedy już i Szyce przestaną uważać tu i ówdzie za wieczorowe „kursy dokształcające", a ten i ów przybyły do Szyc posłyszał dyskusję na pytanie, która partia najlepsza, albo widział nas przysłuchujących się zjazdom chłopskim, wtedy zaczęto skwapliwie doszukiwać się pochodzenia politycznego kierowników, pytano o legitymację polityczną, o plecy polityczne"

„Należeliśmy wtedy kolejno w opinii tych dość poważnych sądzicieli do ukrytych agencyj „Piasta", potem do zdeklarowanych „Wyzwoleńców", to znów nasze przemówienia i pisania były wyjęte z ust wodzów „Stronnictwa Chłopskiego". I odwrotnie: atakował nas brutalnie „Piast" za uczestnictwo w zjeździe Stronnictwa Chłopskiego, to Związek Chłopski wypominał nam słuchanie przemówień na kongresie Piasta, to znów Wyzwoleńcy domagali się dymisji kierowników Uniwersytetu Ludowego za wprowadzenie tendencyj piastowych, zaś reprezentant Stronnictwa Chłopskiego na zebraniu w okolicy o mało nie spowodował masakry naszego wykładowcy. Można rozumieć, że gdyby się nawet pracownicy Uniwersytetu Ludowego przedtem jeszcze nie byli wyzwolili spod grupowo-politycznych poglądów w stosunku do wychowania wsi, to tu teraz w takich warunkach musieliby ostatecznie wejść na wypadkową tych wszystkich działań: wzniesienia instytucji ponad (nie poza) wszystkie ciasności chwilowe, miejscowe i do wyprowadzenia jej na te poziomy ludowe, z których objąć można całość i ocenić wartość, celowość, trwałość i etykę poszczególnych przejawów Ludowego Ruchu.

„Nastała, po niedługim czasie patrzenia na rezultaty pracy naszej, inna, pożyteczniejsza reakcja, samego inicjowania nowych uniwersytetów ludowych, ale — da się wyczuć — z chęcią wychowania ludu „dla siebie" przez pewne ideologie polityczne, religijne, społeczne. Byłyby to niestety tylko fabryki na wyrób pewnych podług szablonu ludzi, o nowej nazwie szkoły partyjne, o nowej szacie stare metody i cele. Przestałyby być wtedy uniwersytetami ludowymi, budzącymi człowieka wolnego, który powinien sam, w jasności wokół wybierać własną drogę. Byłyby to szkoły fanatyków z zacieśnionymi głowami, w najwyższym stopniu szkodliwe, zagważdżające postęp i kulturę.

„Ciasnota wychowania, wiodąca do ciasnoty pojęć i czucia, zdusiłaby z czasem cel, poroniłaby Polskę Ludową.

„Ruch Ludowy wielki, głęboki, odpowiedzialny musi wyjść z zagrodzeń dzisiejszych dusznych, wyzwolić się z nastrojów tokowania głuszczów, wejść musi do wielkich dziedzin życia narodu, do wszystkich gałęzi twórczości, dorobku, kultury.

„Szyce" — to nowy dźwięk w Ruchu Ludowym".

W roznamiętnieniu politycznych walk owego czasu trudno było politykom pojąć, by istnieć i pracować mogła jakakolwiek instytucja społeczna, nie oparta o zaplecze tej czy owej partii, stąd ataki na Szyce, najwymyślniejsze zarzuty, raz wraz pojawiające się czy to w prasie, czy na zebraniach, w dyskusjach publicznych lub po prostu w lansowanej plotce. I trzeba było nie byle jakiego charakteru ze strony kierownika tego typu placówki wychowawczej, by utrzymać się na linii ideologicznej wyznaczonej w założeniach podjętej pracy.

Mimo bolesnych niejednokrotnie zarzutów z twardym chłopskim uporem przeciwstawiał się Solarz godzącej w niego i w ideologię przezeń reprezentowaną nagance partyjnej, żądając od przeciwników tylko jednego, aby przed publikowaniem zarzutów przyjrzeli się pracy, jaką rozwijał w Szycach, i zetknęli się z młodzieżą, która się tam wychowywała. Nierzadko udawało mu się w ten prosty sposób, przez pokazanie prawdy życia

i pracy Szyc rozbroić przeciwnika o dobrej woli, a nawet pozyskać w nim przyjaciela, z reguły zaś w najtrudniejszych sytuacjach utrzymać potrafił wysoko godność tej ideowej postawy, którą wraz ze swą wychowawczą placówką reprezentował.

Na szczęście w walce, jaką prowadzić musiał Solarz w obronie nieskazitelności ideowej Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego, zdobył sobie wnet niezawodnego sprzymierzeńca w ruchu młodzieży wiejskiej, i to bez względu na organizację, w których się ona grupowała. Wszak do Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach zgłaszała się młodzież ze wszystkich nieomal związków młodzieży wiejskiej, w Szycach też pod okiem kierownika, który dla młodzieży był przede wszystkim Chrzestnym, odbywała się doniosła praca nad szukaniem drogi wiodącej do połączenia rozbitych i zwalczających się Związków Młodzieży Wiejskiej.

To poparcie zorganizowanej młodzieży wiejskiej stać się miało wkrótce jedyną ostoją idei uniwersytetów ludowych, tak jak ją ujmował Solarz, gdy w miarę przechylania się polityki rządowej ku ideologii i metodom totalizmu sytuacja Szyc i tej drogi, którą im wytyczał Solarz, stawać się zaczęła coraz trudniejsza do utrzymania. Kiedy w początkowym okresie swej działalności w Szycach borykać się Solarz musiał z wrogimi atakami sfer klerykalno-ziemiańskich, po części także z niezrozumieniem u grup politycznych ideowo mu bliskich, później znalazł się w obliczu niebezpieczeństwa groźniejszego, bo wobec żądania podporządkowania ideowej treści pracy, którą prowadził, zasadom polityki rządowej. Nie pomogły jednak próby nacisków ze strony czynników oficjalnych, nie przyniosły wyników groźby i prowokacje stosowane wobec Szyc — na żądania przejścia Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach w służbę sanacyjnej polityki *Solarz zdecydowanie odpowiadał: nie.* Szyce a z nimi i praca wychowawcza Solarza stanęła w tym czasie w obliczu bliskiej katastrofy, tym dotkliwszej, że i dotychczasowe zaplecze organizacyjne, jakie posiadał Zakład w utrzymującym go Związku Nauczycielskim, zaczęło zawodzić. Gdy próby nakłonienia Solarza do kompromisu z panującym reżimem nie udały się, a Związek Nauczycielski sam pozostający pod groźnym obstrzałem niechęci sfer rządowych, nie widział możliwości dalszego utrzymania Szyc, nastąpiło zamknięcie Uniwersytetu Ludowego.

W tym dramatycznym momencie z całą wyrazistością wystąpiły najpiękniejsze cechy charakteru Solarza, jego gęboka bezinteresowność, zdecydowanie do walki o ideały, które wyznawał i ukochał, szlachetny, ale i po chłopsku przy tym nieustępliwy upór w utrzymaniu stanowiska, które uważał za słuszne.

Z chwilą zamknięcia Uniwersytetu Ludowego w Szycach zostawał Solarz wraz z rodziną bez środków do życia i bez warsztatu pracy, lecz propozycję Związku Nauczycielskiego wypłacenia mu pensji przez czas, jaki sam uzna za potrzebny, z dumą odrzucił. Nie odrzucił jednak myśli odbudowania dotychczas prowadzonej pracy wychowawczej dla dobra młodzieży wiejskiej. Z narad, jakie prowadził wtedy ze swymi wychowankami lat dawniejszych i Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici“, do którego już dawniej wstąpił, wyłoniła się myśl, która była najdroższą nagrodą dla kierownika Szyc za jego pracę wychowawczą, by własnymi siłami wiejskimi stworzyć nowy ośrodek uniwersytetu ludowego, w oparciu o formę spółdzielni, uniezależnić się od jakichkolwiek zasiłków i pomocy rządowej, a pracę prowadzoną w Szycach kontynuować dalej w innym miejscu,

Tak zrodziła się Gać w powiecie przeworskim, tak z czasem po kilku latach pracy Uniwersytetu Gąckiego prowadzonej w najprymitywniejszych i najcięższych warunkach, jakie tylko wyobrazić sobie można, wyrosła Górka Gacka, pierwsza część czworobocznego gmachu Uniwersytetu Ludowego, zbudowana nieomal dosłownie rękami i funduszami chłopskimi. Tu wypadło Solarzowi, oczywiście nie bez przeszkód i trudności zarówno ze strony ówczesnych władz bezpieczeństwa jak i miejscowej reakcji klerykalno-obszarniczej, pracować aż do wybuchu ostatniej wojny, której stał się jedną z pierwszych ofiar, gdy aresztowany dnia 1 stycznia 1940 r. i wywieziony, znikł bez wieści i śladu.

Ignacy Solarz — to nie tylko wychowawca z bożej łaski młodzieży wiejskiej, lecz równocześnie czynny, nieustający w pracy działacz społeczny, znany zarówno z licznych swych wystąpień i wykładów w organizacjach młodzieży wiejskiej jak i w pracach instytucji gospodarczych oraz oświatowych, i to w skali nie tylko polskiej ale i europejskiej. Bywał kilkakrotnie w Danii, brał żywy udział w pracach Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, nawiązał braterskie stosunki z ludowymi kołami w Czechosłowacji, uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Oświaty Dorosłych w Cambridge w W. Brytanii. Ignacy Solarz bowiem był człowiekiem nieprzeciętnej miary, gdy chodzi o rozległą sferę zainteresowań, jakie posiadał, jak i głębię myśli, gorącość wstydliwie ukrywanego uczucia i niestrudzoną, zawsze na użytek społeczny gotową pracę.

Był to człowiek, który i w tym, co mówił, i w tym, co niechętnie zresztą pisał, a najbardziej w tym, co czynił — świadczył zawsze, że jest wierny wsi, którą kochał bez zastrzeżeń i w której wspaniałą, na miarę duńską przyszłość wierzył najgoręcej.

Pisać by o Solarzu można bardzo wiele i jako o skromnym, cichym człowieku prywatnym, jako o urzekającym mocą i wdziękiem swego słowa wykładowcy, który w swych prostych, nie gardzących słownictwem ludowym wykładach docierał do najgłębszych pokładów duszy słuchaczy, pisać by o nim można jako o kochanym towarzyszu w pracy, jako o wiernym przyjacielu, który nie zawodził nigdy, jako o myślicielu, którego sformułowania uderzały oryginalnością myśli mimo swej prostej formy, jako o działaczu społecznym wreszcie, któremu nic, co poczynano w gromadzie,

nie było obce prócz egoizmu, osobistej ambicji i nielojalności.

Oczom wszystkich ukazywał się Solarz raczej jako postać „męża publicznego“, który żył przede wszystkim życiem pospólnym, często nawet aż do zatraty poczucia własnych osobistych potrzeb, a jeszcze częściej ze szkodą swych własnych interesów. Ale taka to już była natura tego przedziwnego człowieka, że dzielić się nie potrafił; a gdy się oddał w służbę idei, żyć nią musiał całym sobą — bez reszty. Stąd zapewne to głębokie skupienie wewnętrzne, którym odznaczał się Solarz; stąd powaga i prostota w obcowaniu z ludźmi, stąd niewątpliwie ten wielki autorytet, jaki posiadał Solarz ne tylko u swych przyjaciół, stąd wreszcie miłość, jaką darzyli go wszyscy, którzy go znali bliżej i trud jego codziennej pracy oceniać potrafili.

Dla wszystkich, którzy się z nim dłużej stykali, był Solarz symbolem bezinteresownej pracy dla wsi i jej jaśniejszej przyszłości — nic tedy dziwnego, że dla wielu jego wychowanków stał się jak gdyby przewodnikiem duchowym a zarazem jakby miarą wartości w zagadnieniach najtrudniejszych. Postać Solarza jest dziś owiana jakby legendą, która sprawia, że słyszy się często słowa: „tak mówił lub czynił Solarz“, jako słowa o roli rozstrzygającego autorytetu i zniewalającej sile przekonania.

Cóż tedy dziwnego, że trudno jest wielu pogodzić się z faktem, że nie ma wśród nas Solarza, a wobec zagadkowych okoliczności, w jakich zaginął, przy braku wszelkich o tym wiadomości u niejednego z jego przyjaciół tli głęboko ukryta iskierka nadziei — że może jednak żyje — że może powróci.

FELIKS POPŁAWSKI

Czym jest a czym nie jest Uniwersytet Ludowy

(ciąg dalszy z nru 7)

4. CZYNNIKI WYCHOWAWCZE UNIWERSYTETU LUDOWEGO

Omówiliśmy ogólnie w Nr 7 „Chłopskiego Świata“ procesy i przemiany wychowawcze zachodzące w głębi psychiki słuchacza uniwersytetu ludowego podczas jego pobytu w tej instytucji, względnie już po jej opuszczeniu.

Obecnie wypada poświęcić nieco uwagi zasadniczym czynnikom wychowawczym uniwersytetu ludowego, które są motorami oddziaływania wychowawczego tej instytucji i stanowią główne źródło procesów i przemian wewnętrznych wychowanka. Ograniczając zakres naszych rozważań do spraw najbardziej podstawowych, omówimy tu pokrótce tylko trzy najbardziej zasadnicze czynniki wychowawcze, a mianowicie:

a) zespół wychowawców uniwersytetu ludowego
b) zespół jego uczestników, czyli słuchaczy i
c) zaplecze społeczne tej instytucji.

a. ZESPÓŁ WYCHOWAWCÓW

Uniwersytet ludowy stoi indywidualnością wychowawcy.

Można by zaryzykować twierdzenie, iż wartość wychowawcza jego pracy jest w prostym stosunku do walorów wewnętrznych zespołu jego wychowawców. Mówiąc o tych walorach, mamy tu na myśli przede wszystkim właściwości wrodzone, które stanowią podstawowe czynniki składowe jego osobowości; nie pomijamy tu zresztą i jego właściwości nabytych, jak wiedza, ogłada towarzyska itp., które mają swoje znaczenie i wpływ, ale które świadomie stawiamy na drugim planie, o czym jeszcze będzie mowa poniżej.

Jeżeli chodzi o te właśnie wrodzone wartości psychiczne człowieka, to wybitny pedagog polski, Jan Władysław Dawid, twierdzi, że każdy normalny człowiek posiada je w stopniu wystarczającym, aby mógł stać się wychowawcą. Posiada on przede wszystkim wrodzony instynkt wychowawczy, który jest związany ściśle z biologicznym przeznaczeniem każdej jednostki ludzkiej do spełnienia roli macierzyństwa lub ojcostwa, a który — przy odpowiedniej uprawie pedagogicznej — może stanowić podstawę jego przyszłej wychowawczej działalności. Większa lub mniejsza łatwość i skuteczność tej działalności, występująca u poszczególnych jednostek, zależy od trzech zasadniczych czynników, a mianowicie:

1) od indywidualnego stopnia nasilenia wspomnianego powyżej instynktu wychowawczego w odniesieniu do danej jednostki,

2) od więcej lub mniej pomyślnego układu jej wrodzonych właściwości psychicznych, jak uzdolnienie umysłowe, obciążenia dziedziczne itp.,

3) od rodzaju i wartości uprawy wychowawczej wszystkich wrodzonych cech i właściwości psychicznych danej jednostki, sposobiącej się do pracy w zawodzie pedagogicznym.

Z tego, co już zostało powiedziane w niniejszym artykule, wynika, iż pracownik uniwersytetu ludowego musi posiadać większe i niejako specjalne

kwalifikacje wychowawcze, aby mógł sprostać swoim zadaniom. Ponieważ, jak już zaznaczyliśmy powyżej, chodzi tu przede wszystkim o jego kwalifikacje wrodzone, wiążące się bezpośrednio z przyrodzonymi właściwościami jego osobowości, przeto wypada choćby pokrótce zastanowić się, jaki to rodzaj osobowości powinien przedstawiać wychowawca, który by mu zapewniał maksimum warunków do skutecznego sprawowania jego trudnej i odpowiedzialnej roli.

Nie jest łatwo charakteryzować osobowość wychowawcy uniwersytetu ludowego, gdyż cechy wszelkiej osobowości ludzkiej łatwiej są poznawalne na drodze odczuć intuicyjnych niż poprzez kategorie poznawczo-umysłowe. Odczucia te zaś wiążą się ściśle z realną jednostką, nie są łatwe do sformułowania i trudno porównalne. Toteż znanym jest fakt, iż łatwiej jest w praktyce ocenić, czy ktoś nadaje się do pracy w uniwersytecie ludowym, niż określić w sposób więcej ścisły, na czym polegają jego kwalifikacje.

A przecież w tym wypadku nie mamy do czynienia z konkretną jednostką, lecz z osobowością fikcyjną, którą chcemy obdarzyć wszystkimi ważniejszymi właściwościami, jakie chcielibyśmy widzieć możliwie w komplecie w każdej jednostce, która przychodzi, aby podjąć pracę w uniwersytecie ludowym.

To oczywiście jeszcze bardziej utrudnia zadanie oraz nasuwa niebezpieczeństwo zbytniego oderwania się od rzeczywistości, wobec czego zachodzi konieczność zachowania dużego umiaru oraz czynnej samokontroli. Dlatego też ograniczę się tutaj do omówienia jedynie cech najważniejszych i najbardziej typowych dla osobowości wychowawcy uniwersytetu ludowego.

Pierwszy postulat, jaki wypadnie wysunąć pod adresem tej osobowości, to możliwie maksymalne jej *uspołecznienie*. Rozumiem w tym wypadku uspołecznienie nie tyle w znaczeniu impulsu do aktywności społecznej, ile raczej jako samorzutne i nieutylitarne zainteresowanie się człowiekiem, jego życiem wewnętrznym i tegoż życia potrzebami i przejawami. Jednostka uspołeczniona w powyższym sensie — człowieka stawia na pierwszym planie swych zainteresowań, jego przede wszytkim dostrzega w swojej społecznej działalnoś ci, poprzez pryzmat jego potrzeb, jego tęsknot, pragnień i dążeń ustosunkowuje się do sprawy i idei, której służy.

Taka postawa jednakże nie wystarcza, jeżeli nie wiąże się ona ściśle i bezpośrednio z drugim postulatem, który powinienby charakteryzować osobowość wychowawcy, a który nazwałbym *wychowawczym stosunkiem do człowieka.* Dwojako bowiem można się do onegoż człowieka ustosunkować: 1) naukowo, czyli poznawczo i, 2) wychowawczo.

Naukowiec dąży do poznania człowieka, jako przedmiotu badania; pragnie on go poznać, aby wiedzieć, zaklasyfikować, opisać. Postawa jego jest społecznie bierna. Wynika ona z ustosunkowania się obiektywizującego, badawczo - opisowego, nie wyciągającego wniosków praktycznych i pozbawionego impulsu ingerencji.

Inaczej rzecz się ma z wychowawcą, który również interesuje się człowiekiem i pragnie go poznać, lecz nie dla samego poznania, ale aby oddziaływać, zmienić, przekształcić. Stosunek wychowawcy jest bardziej subiektywny, ale jednocześnie bardziej czynny, wartościujący i pobudzający do działania przez uaktywnienie nie tyle impulsów umysłowych, ale przede wszystkim do uczuciowo-dążeniowych. Skłaniają one wychowawcę do zajmowania postawy czynnej oraz podejmowania działalności zmierzającej w kierunku zmiany stanu rzeczy ujemnych, uznanych za niewłaściwe, niepożądane, niewartościowe i zastąpienia czymś innym, co jest wartościowe, pożądane i godne zalecenia.

Takie oto ustosunkowanie się do otoczenia ludzkiego określiłem powyżej jako stosunek wychowawczy. Wydaje się, iż powinien on stanowić zasadniczą właściwość pracownika pedagogicznego uniwersytetu ludowego. Zawiera się w nim niejako trzeci postulat właściwy dla tegoż pracownika, który można by określić jako postulat *osobowości dynamicznej.* Pracownik uniwersytetu ludowego to przede wszystkim społecznik, ideolog i wychowawca. Czynna działalność społeczno-wychowawcza jest jego potrzebą wewnętrzną, a atmosfera życia zespołowego i możliwość oraz konieczność oddziaływania wychowawczego daje mu zadowolenie oraz pobudza go do wysiłku i pracy nie tylko nad zespołem słuchaczy, ale i nad samym sobą.

Pracownik uniwersytetu ludowego powinien być *osobowością pełną i wyrazistą o nieprzeciętnym bogactwie życia wewnętrznego — tak w dziedzinie intelektu jak i charakteru, oraz o skrystalizowanym światopoglądzie.* Trzeba bowiem czymś być, trzeba reprezentować poważne wartości wewnętrzne, aby oddziaływać pobudzająco i podnosząco na swoje otoczenie. Trzeba mieć skrystalizowany i ugruntowany światopogląd, a jednocześnie duże poszanowanie dla indywidualności wychowanka, aby pobudzać go do wysiłku myślowego w tej dziedzinie bez przytłaczania go własnym autorytetem i hamowania jego samodzielnego wewnętrznego wysiłku w tym zakresie. Trzeba posiadać odpowiedni — i to wcale niemały — zasób wiedzy oraz dużą dojrzałość i równowagę życiową, aby móc znaleźć właściwą miarę oraz własne stanowisko w skomplikowanych zagadnieniach współczesnego życia zbiorowego oraz rozterkach i sprzecznościach wewnętrznych dzisiejszego młodego człowieka. No i trzeba wreszcie umieć wczuć się w psychikę tegoż młodego człowieka, aby móc współdziałać w przezwyciężaniu tych jego rozterek i konfliktów wewnętrznych.

Wreszcie, pracownik uniwersytetu ludowego powinien umieć *posługiwać* się żywym słowem na odpowiednim poziomie, gdyż ono to właśnie jest najbardziej bezpośrednim i pierwszorzędnym środkiem oddziaływania wychowawcy na wycho-

wanka. Nie jest to sprawa błaha, jakby się mogło na pozór wydawać, gdyż często widzimy jednostki zgoła nieprzeciętne, reprezentujące poważne wartości i pokaźną dozę wiedzy, których użyteczność w uniwersytecie ludowym jest wydatnie zmniejszona na skutek niemożności właściwego uzewnętrznienia w żywym słowie tych wszystkich posiadanych wartości, a przez to i udostępnienia ich wychowankom.

A bywają i takie wypadki, kiedy powyższe powody uniemożliwiają w ogóle podjęcie pracy pedagogicznej w uniwersytecie ludowym osobom o wysokim poziomie wszelkich innych kwalifikacyj w tym zakresie.

Nie jest rzeczą łatwą określić proces i drogę oddziaływania wychowawczego w uniwersytecie ludowym. Bezsporny fakt przemożnej roli, jaką w tym zakresie odgrywa wychowawca, nie ulega wątpliwości, ale z drugiej strony nie jest on łatwy do określenia tego procesu wyrazem *„promieniowanie osobowości“*, ale wydaje mi się, iż dość dobrze wyraża on istotę rzeczy. Oczywiście — przypomnieć tu musimy wyrażone już powyżej zastrzeżenie, że określenie to nie rości sobie pretensji do naukowej ścisłości.

To właśnie zjawisko promieniowania osobowości — trudne do analizy i opisu, ale wyczuwalne i dość realnie uchwytne w praktyce — wynika z interwencji do tej dziedziny subiektywnych czynników psychiki, które są niewymierne przy całej swej doświadczalnie stwierdzanej realności, a które świadomie dopuszczamy do głosu w uniwersytecie ludowym.

Po tym, co powyżej zostało powiedziane, jest rzeczą oczywistą, iż dobór właściwych jednostek do zespołu wychowawczego w danym uniwersytecie ludowym posiada pierwszorzędną doniosłość. Główną podstawą doboru będą tu stanowiły wspomniane powyżej wrodzone kwalifikacje wewnętrzne kandydata na wychowawcę. Jeżeli chodzi o tzw. kwalifikacje umysłowe, to rozumieć je będziemy nie tyle jako określony bagaż niezbędnych wiadomości naukowych, ile raczej jako zdolność i umiejętność właściwego zdobywania wiedzy i ustawicznego bogacenia już posiadanego jej zasobu. Pracownik uniwersytetu ludowego bowiem nie powinien nigdy stanąć na miejscu i to nie tylko w zakresie bogacenia swego dorobku umysłowego, ale również i w dziedzinie kształtowania się wychowawczego oraz w ogóle ustawicznego doskonalenia się wewnętrznego.

Jeżeli chodzi o wykładaną przez wychowawcę uniwersytetu ludowego określoną dziedzinę wiedzy, to stwierdzić należy bezsporną zasadę i wytyczną, iż powinien on dążyć do stania się *dobrym specjalistą w tej dziedzinie*. Nie chodzi tu oczywiście o specjalizację w sensie ściśle naukowym, o której w warunkach pracy uniwersytetu ludowego, operującego wiedzą jako środkiem do osiągania celów wychowawczych, nie może być mowy. W tym zakresie pracownik uniwersytetu ludowego jest raczej popularyzatorem niż naukowcem. Ale z drugiej strony jego popularyzatorska praca nie powinna mieć nic z dyletantyzmu. Powinna się ona opierać na gruntownej znajomości danej dziedziny wiedzy oraz na rzetelnym ustosunkowaniu się do słuchacza i jego potrzeb umysłowych. Pracownik uniwersytetu ludowego nie będzie samodzielnym badaczem naukowym, ale powinien uważnie śledzić rozwój i postęp wiedzy w wybranej przez siebie dziedzinie oraz być w stanie brać udział w naukowej dyskusji, prowadzonej tak na łamach odpowiedniej prasy fachowej czy też na stronicach specjalnych wydawnictw naukowych, jak i na zjazdach naukowców z danej dziedziny.

Pomiędzy członkami zespołu wychowawczego uniwersytetu ludowego powinien być zachowany ścisły kontakt, ustawiczna wymiana zdań i stała współpraca; powinno istnieć całkowite porozumienie wzajemne, tak w odniesieniu do zadań i wytycznych pracy uniwersytetu ludowego w ogóle, jak i w zakresie wspólnego ustalenia i opracowywania programu pracy, dostosowanego do potrzeb i możliwości danej placówki w danym czasokresie. Każdy poszczególny członek grona wychowawczego powinienby być świadkiem nie tylko ogólnych założeń, ale i konkretnych treści pracy wszystkich pozostałych swych współkolegów, wobec czego wszyscy ci członkowie powinni bywać wzajemnie na swoich wykładach oraz innych prowadzoych przez siebie zajęciach. Towarzysząca tym odwiedzinom jak i w ogóle całej pracy w uniwersytecie ludowym wymiana zdań i spostrzeżeń, powinna mieć miejsce jak najczęściej, i byłoby dobrze, gdyby w rozkładzie zajęć dziennych istniał punkt, przewidujący spotykanie się całego zespołu pracowników uniwersytetu ludowego (np. pod pretekstem wypicia szklanki herbaty), który dostarczałby okazji do wymiany myśli pod postacią konkretnej swobodnej pogawędki na nasuwające się tematy związane z bieżącym życiem i codziennymi zajęciami w uniwersytecie ludowym.

Praca oraz atmosfera współżycia w uniwersytecie ludowym ma to do siebie, iż oddziałuje wychowawczo nie tylko na wychowanków, ale i na wychowawców tej instytucji, szczególnie gdy chodzi o pracowników młodszych i o początkowy okres ich pracy. Zamknięcie się w kole spraw niepowszednich — bo wiadomości naukowych, idei społecznych, norm obyczajowych i zasad moralnych — i to zamknięcie z entuzjastycznym, chłonnym i pełnym dobrej woli zespołem młodzieży, z gromadą darzącą swych wychowawców pełnią wiary i zaufania — wszystko to bardzo pochłania i zobowiązuje wewnętrznie człowieka. Wytwarza się sytuacja moralna, w której normalnie wrażliwy oraz krytyczny i konsekwentny wychowawca odczuwa wewnętrzną potrzebę dokumentowania własnym osobistym życiem zgodności swych czynów ze swymi słowami, z wyznawanymi i głoszonymi wobec młodzieży ideami, hasłami i zasadami. Na tej drodze wytwarza się na terenie uniwersytetu ludowego swoista i specyficznie rygorystyczna at-

mosfera, atmosfera prawdy wewnętrznej i wzajemnego zapfania, która wywiera przemożny wpływ wychowawczy tak na słuchaczy jako też i na samych wychowawców. Podobne zjawisko zachodzi również i w dziedzinie życia umysłowego pracownika uniwersytetu ludowego. Codzienna jego praca, każdy prawie jego wykład skłania go do poszukiwań, studiów i stałego wysiłku myślowego. Można by powiedzieć, że uprawianie samokształcenia jest niejako służbowym obowiązkiem pracownika uniwersytetu ludowego i odbywa się w ścisłym związku z jego codziennymi pracami i obowiązkami — że więc istnieje jak gdyby coś w rodzaju przymusu pracy samokształceniowej.

Jedyną przeszkodą obiektywną, utrudniającą tę pracę, jest nadmierne zaabsorbowanie pracownika uniwersytetu ludowego różnorodnymi obowiązkami — tak wychowawczymi jak i gospodarczo-administracyjnymi, które narzuca mechanika życia zorganizowanej zbiorowości uniwersyteckiej i jej różnorodne potrzeby. Trzeba bowiem pamiętać, że mamy tu do czynienia z instytucją internatową o najbardziej intensywnym typie życia wewnętrznego, które pochłania uwagę i absorbuje energię psychiczną wychowawcy.

Toteż nie ma innej rady, jak takie uposażenie personalne uniwersytetu ludowego, aby — przy odpowiednim podziale pracy — można było wydzielić każdemu wychowawcy odpowiednią ilość wolnego od jakichkolwiek obowiązków czasu, który mógłby być zużyty na pracę nad sobą. Ten właśnie motyw decydująco wpłynął na wysunięcie przez Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P. zasady czteroosobowego zespołu pracowników pedagogicznych uniwersytetu ludowego, która to zasada przyjęta została po wyczerpującym rozważaniu tej sprawy jeszcze w okresie prac konspiracyjnych. Jest bowiem rzeczą stwierdzoną ponad wszelką wątpliwość. iż trzyosobowy zespół (a takie tylko były zespoły w okresie przedwojennym) nie stwarza warunków do rozwinięcia przez wychowawcę planowej i systematycznej pracy samokształceniowej, wobec czego występuje znany fakt nadmiernej eksploatacji sił tegoż wychowawcy i wynikającego stąd wyczerpania.

Dzisiejsza rzeczywistość w zakresie doboru personelu pedagogicznego uniwersytetów ludowych pozostawia bardzo wiele do życzenia. Aktualność i popularność tej instytucji w szerokich kołach chłopskich działaczy społecznych oraz ułatwienia techniczno- organizacyjne wynikłe z reformy rolnej — wywołały liczbowy rozrost placówek uniwersyteckich, których liczba — jeżeli chodzi o placówki czynne faktycznie — przekracza obecnie pięćdziesiątkę. Rozrost tn bynajmniej nie osiągnął szczytowej swojej granicy i wykazuje tendencję dalszego rozwoju, pomimo hamującego oddziaływania ze strony Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P.

Najważniejszym czynnikiem, skłaniającym do zwolnienia tempa rozwoju ilościowego uniwersytetów ludowych, jest brak odpowiednich sił pedagogicznych. Rekrutacja samorzutna, jaka następuje od dołu, nie zawsze daje dobre wyniki i wymaga kontroli oraz opieki pedagogicznej, a dobór i przysposobienie kandydatów na pracowników uniwersytetów ludowych, jaki prowadzi od góry Towarzystwo — jest w początkowym stadium swego rozwoju, i również nie może nadążyć za narastającymi potrzebami. Tymczasem od właściwego rozwiązania tego zagadnienia zależy nie tylko dalszy rozrost akcji organizacyjnej uniwersytetów ludowych, ale wręcz wynik ich egzaminu życiowego oraz losy i przyszłość całego ruchu uniwersyteckiego.

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P. zdaje sobie całkowicie sprawę z doniosłości tego zagadnienia i zmierza w kierunku pozytywnego jego rozwiązania. Bieżące wysiłki Towarzystwa idą w kierunku organizowania krótkoterminowych kursów i konferencyj, mających na celu z jednej strony rekrutację i przysposobienie do pracy kandydatów na pracowników uniwersytetów ludowych, z drugiej zaś — odpowiednie zaopiekowanie się czynnymi pracownikami tych placówek oraz pomoc w ich pracy wychowawczej. Niezależnie od tego Towarzystwo krząta się około uruchomienia stałej instytucji o typie tzw. rozszerzonego uniwersytetu ludowego, która by podjęła również i zagadnienie doboru i przysposobienia pracowników uniwersytetów ludowych, i to w sposób bardziej planowy, systematyczny i długofalowy.

(c. d. n.)

JAN BARANOWICZ

Pieśń osadników

O suknie twoje nie rzucalim kości
Polsko — oracze pól wąskich i czczych.
Więc w wrota dworów, rozwarte na oścież,
z Bogurodzicą wchodzim w skrzypie szprych.

Obozem rozgrzmiał ekonomski folwark.
Strach — karzeł zamku, zaplótł palce w włos.
Bóg nas nie zdradzi. Wolą od wsi porwał,
w ślep piachem rzygnął, podniósł chryzmem kos.

To werbel — słyszcie żywi. Gdy nie przeżarł
go proch — niech słucha senny zmarłych front.
Wichr w pańskim parku szumi poloneza
chamom, co w grzebną garść ujmują rząd.

Churgocą doby, sapiąc jak traktory,
niedokarmione, opuchłe od żądz.
E — hej — wytężaj duch — Na nowe tory,
haruwę świętej orki trza nam wprząc.

Maszty stóp bosych pod flagą niebiosów,
Pył dziejów — pługiem wypruty z nad szkart.
O ojcowizno! Oto sięglim głosu:
dziś wielkość twoją prowadzim na start.

JÓZEF NIEĆKO

Ruch Ludowy w Polsce Podziemnej

(ciąg dalszy)

Zarządzenia wydane przez Centr. Kierownictwo pod adresem Kierownictw Wojewódzkich — o czym była mowa w poprzednim artykule — bardzo żywo zaczęto w cielać w życie. Zakonspirowana sieć organizacyjna z dnia na dzień rozrastała się — obejmując poszczególne powiaty, gminy i wsie.

Przy czym należy zaznaczyć, że zasięg zakonspirowanej organizacji zaczynał stawać się o wiele szerszym w znaczeniu zagęszczenia, aniżeli to było w Stronnictwie Ludowym przed wojną. Teraz bowiem sieć organizacyjna rozszerzała się i na te wsie, w których przed wojną nie było Kół Str. Ludowego, ale były Koła „wiciowe“ lub „siewowe“. Z tego też tytułu na jednym z posiedzeń Centr. Kier. zostało postanowione — że, zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, zakonspirowana organizacja w nazwie swej nie może zacieśniać się do miana Stronnictwa Ludowego — i w konspiracji *dano tej organizacji miano Ruchu Ludowego*. Tym bardziej było to uzasadnione, gdy do sieci ludowej włączać się poczęły i ludowcowe zespoły pracownicze ze spółdzielczości, samorządu i organizacyj rolniczych, kulturalnych — jako też nauczycielskich. Do bezpośredniej współpracy przystąpiła również i grupa inteligencji chłopskiej zorganzowanej przed wojną pod kierownictwem prof. Bujaka, której organem prasowym był miesięcznik „Zagon“. Takie zespolenie wymienionych organizacyj i zespołów pracowniczych obliczone było tylko na czas okupacji, z wyraźnym zastrzeżeniem, że po odzyskaniu niepodległości organizacje wracają do samodzielnych form organizacyjnych, by wypełniać w całości ruchu ludowego swoje zadania statutowe. Tymczasem zaś zespalały się pod mianem Ruchu Ludowego do walki z okupantem o wolność i niepodległość Polski.

Z prac centralnych najwcześniej uruchomiona została *Komisja Programowa pod przewodnictwem Miłkowskiego Stanisława*. Z ramienia Centr. Kier. bezpośrednią pieczę nad tą komisją miał utrzymywać Marszałek Rataj. Na skutek aresztowania Marszałka — rola ta przypadła J. Niećce, który współpracował z Miłkowskim aż do czasu pełnego uruchomienia prac komisji. W połowie 1941 roku pieczę nad Komisją Programową przejął Józef Grudziński.

Zaraz u podstaw Komisji Programowej główną intencją było przepracowanie całokształtu spraw społeczno-gospodarczych, polityczno - ustrojowych i oświatowo-kulturalnych. Chodziło również o uaktywnienie przy tych pracach wszystkich pracowników umysłowych spośród inteligencji ludowej — bądź też ideowo zbliżonej do Ruchu Ludowego.

Najpierwszymi osiągnięciami Komisji Programowej były broszury pod wspólnym tytułem „O nową treść i formę“, które zaczęły ukazywać się drukiem w drugiej połowie 1940 r.

Powyżej notujemy tylko fakt powstania Komisji Programowej. Pełne sprawozdanie z prac przez tę komisję wykonanych zostanie opublikowana innym razem. Na tym miejscu należy tylko zaakcentować, że Komisja Programowa skupiła przy różnorakich zagadnieniach programowych kilka dziesiątków ludzi posiadających odpowiednie kwalifikacje w poszczególnych dziedzinach postawionych na porządku dziennym prac komisji.

Następnym zadaniem Centralnego Kierownictwa była *sprawa uruchomienia własnych wydawnictw.*

Pod koniec maja 1940 r. zakonspirowana sieć organizacyjna Ruchu Ludowego przedstawiała się już dość poważnie i należało czym rychlej rozpocząć docieranie z własnym słowem drukowanym, by dawać zorganizowanym zespołom treść myślową, zarazem kształtować kierunek polityczny, a co najważniejsze, podtrzymywać wiarę w upadek potęgi hitlerowskiej jak również wzmacniać postawę bojową w stosunku do okupanta.

Uruchomienie pracy powierzyło C. K. Józefowi Niećce. Było to dość trudne zadanie. Stronnictwo Ludowe i wszystkie inne organizacje Ruchu Ludowego były organizacjami czysto chłopskimi, działającymi głównie na wsi. Swoich odpowiedników ideowych w świecie robotniczym nie mieliśmy. A więc i drukarze, jeśli poza swymi organizacjami zawodowymi należeli do jakichś partyj politycznych, to w każdym bądź razie nie do chłopskich. Z informacji, jakie w tej mierze zdołałem zebrać, dowiedziałem się, że na drukarzy, ściślej mówiąc na zecerów odpowiadających warunkom pracy konspiracyjnej — istnieje istne polowanie ze strony różnych organizacyj konspiracyjnych. Okazało się przy tym, że nawet socjaliści nie zdołali zmontować własnej drukarni. „WRN“ drukowana była na tak zw. „jawniaku“ — to znaczy, jedna z drukarń jawnie pracujących drukowała po kryjomu WRN. Zaś „Barykada Wolności“ — organ lewicy socjalistycznej — był wydawany na powielaczu. Podobnie i wiele innych pisemek drukowano bądź to na „jawniakach“ — bądź też na powielaczach. Zakonspirowanych drukarenek było jeszcze wtedy niewiele. Podobno dobrze urządzoną drukarnię w konspiracji posiadał CKON, i w niej były drukowane pisemka organizacyj w CKON zrzeszonych. Nawet ZWZ nie posiadał jeszcze wtedy poważniejszej drukarni.

Dla nas wydawanie prasy na powielaczu było nie do przyjęcia. Powielacz wymaga dużych i

grubych arkuszy papieru. Dzięki temu rezultat jest taki, że z niewielkiej ilości egzemplarzy, tworzą się wielkie paczki. Zaś co innego było powielać w mieście i w tym samym mieście rozpowszechniać, a co innego przewozić wielkie paczki na teren.

Oczywiście, z góry zdawałem sobie sprawę z tego, że moim zadaniem będzie dokonanie takiego wyboru człowieka, który by zdołał wszelkie trudności pokonać, by w rezultacie w ramach Ruchu Ludowego mogły się ukazywać nasze własne wydawnictwa.

Postanowiłem obarczyć tym zadaniem *Kazimierza Banacha*. Postawiłem sprawę po prostu:

— Chodzi o pedał, odpowiednią ilość czcionek, zdobycie paru zecerów i locum na to wszystko — słowem, o stworzenie maleńkiej, prymitywnej drukarenki, która by zdołała w pierwszych dniach lipca dokonać pierwszego nakładu naszego wydawnictwa.

Z rozmowy zorientowałem się, że Banach nie bardzo zdaje sobie sprawę z zadania, jakie na niego wkładałem. O technice drukarskiej miał mniejsze pojęcie ode mnie. Zgodził się jednak „powęszyć" i w parę dni dać mi odpowiedź.

Po paru dniach zameldował się, że jest możliwość uruchomienia takiej drukarenki, ale do spółki z kim innym. To znaczy: ma możność zdobycia pedału, a ten inny ma możność zdobycia kilku zecerów.Drukowałyby się tam nasze wydawnictwa i „Biuletyn Informacyjny" ZWZ, który obecnie jest wydawany na powielaczu.

Wiązanie się nasze z ZWZ w zakresie drukarnianym nie trafiało mi do przekonania. Z terenu nadchodziły bowiem wiadomości, na podstawie których dochodziłem do wniosku, że wcześniej czy później stosunki pomiędzy Ruchem Ludowym a ZWZ zaostrzą się. A wtedy... Zecerzy—to przecież nie ludzie dla samego tylko chleba pracujący, ale ludzie ideowi — to żołnierze ZWZ. W pewnym momencie mogą odmówić wykonywania pracy dla Ruchu Ludowego.

Podzieliłem się tymi wątpliwościami z Banachem. Po dłuższym namyśle doszliśmy do wniosku, że trzeba pójść na tę spółkę. Z tym, że zmierzać będziemy do rychłego podziału drukarenki. Banach miał w perspektywie zdobycie drugiego pedału. A zatem, pozostawiając jeden pedał ZWZ-owi, będziemy mogli uzyskać od nich paru zecerów — spośród tych, którzy by — po bliższym zapoznaniu się z Ruchem Ludowym — byli skłonni przejść do nas.

Innym razem — Kazimierz Banach — jako kierownik najpierw wspólnej drukarenki, a nieco później kierownik już własnej i w miarę możności rozbudowanej drukarni Ruchu Ludowego — złoży w „Chłopskim Świecie" szczegółowe sprawozdanie z pracy drukarskiej w konspiracji.

Tymczasem jeszcze nieco miejsca należy poświęcić pierwszym publikacjom wydanym w ramach Ruchu Ludowego.

Z datą 1 lipca 1940 r. ukazała się najpierwsza nasza broszurka pt. „*Po tragedii wrześniowej*".

Pisałem tę broszurkę w niezwykle tragicznej sytuacji. Padła wtedy Belgia, Dania, Norwegia, padała Francja. Cała Polska Podziemna z trwogą spoglądała w przyszłość. Szły bowiem nasłuchy, że ówczesna potęga hitlerowskich Niemiec szykuje się do bezpośredniego skoku na wyspy brytyjskie. Jedni drugich pytali trwożliwie: — I cóż dalej? A mimo to wszystko nikt w Polsce Podziemnej nie zatracił wiary w to — że nadejdzie jednak ten czas, w którym hitleryzm zostanie pokonany.

Po broszurze „Tragedia wrześniowa" — ukazało się do końca 1940 r. jeszcze kilka innych broszur. Co miesiąc wydawaliśmy jedną broszurę. W listopadzie, prócz broszur, zaczęliśmy wydawać raz na miesiąc pisemko informacyjne pt. „*Przegląd*", który rychło zaczął wychodzić raz na tydzień. Z biegiem czasu ukazywać się zaczęły w ramach Ruchu Ludowego i inne pisemka, jak: „Żywią i bronią", „Prawda zwycięża", „Żywia", „Przebudowa", „Nurty społeczno - polityczne", „Samoobrona chłopska" i „Wieś".

Pod koniec 1941 r. kierownictwo działem wydawniczym przejął z rąk J. Niecki — *Józef Grudziński*.

Obszerniejsze omówienie całokształtu akcji wydawniczej znajdzie się na innym miejscu. Tymczasem należy jeszcze wyjaśnić, co oznaczał tajemniczy napis „*ROCH*" zamieszczany na ostatniej stronie każdego naszego wydawnictwa, poczynając od najpierwszej broszury „Po tragedii wrześniowej". Różnie to sobie ludzie tłomaczyli. W Polsce już wolnej — nawet w prasie spotykałem próby rozszyfrowania tego napisu. W jednym wypadku wyjaśniano, że znaczy to: „*Radykalna Organizacja Chłopska*". W innym wypadku tłomaczono, że są to inicjały „*Ruchu Oporu Chłopskiego*". W rzeczywistości ani jedno, ani drugie. Natomiast: CK postanowiło w wydawnictwach swych nie ujawniać tego, że pochodzą one z ram Ruchu Ludowego. Jako ówczesny redaktor, oddając do druku pierwszy rękopis, doszedłem w ostatniej chwili do wniosku, że jednak trzeba nasze wydawnictwa zaznaczyć bodajby jakąś sygnaturą. Nie wiem z jakiego powodu, pojawił mi się przed oczyma wyobraźni wyimaginowany czy też rzeczywisty konspirator chłopski — Rocho — z „Chłopów" Reymonta. Ścisłe brzmienie „Rocho" jakoś nie odpowiadało mi. Nakreśliłem więc po prostu *ROCH* i taką sygnaturę przekazałem za pośrednictwem Marii Maniakówny do drukarni. Sygnatura ta stała się z czasem popularna. Stała się ona sygnaturą nie tylko wydawnictw, ale całej naszej organizacji. Drukarze postawili w pewnym czasie wniosek, by wydawnictwa wychodzące z naszej drukarni znaczyć napisem: „Odbito w Zakładach drukarskich Rocha".

Roch tak się spodobał żonie kierownika technicznego drukarni, Stanisławie Stefańskiej, że pierworodnemu synowi nadała na chrzcie to imię. Stefańska była stałą pracowniczką drukarni. Między innymi do jej obowiązków należało przewiezienie prasy z drukarni na Starym Mieście do centralne-

go punktu kolportażowego na Pradze. Na dno dużego wózka dziecinnego nakładała paczki wydawnictw Rocha — przyścielała je materacykiem i układała na nim swego pierworodnego Rocha. W ten sposób mały Roszek służył pracom konspiracyjnym dużego Rocha.

Pokrótce omówiłem zaczątki prac drukarsko-wydawniczych. Oddzielne omówienie należy się akcji kolporterskiej, która w warunkach konspiracyjnych była niezwykle trudna i wysoce odpowiedzialna.

Najbardziej odpowiedzialne stanowisko w kolportażu naszych wydawnictw przyjęła ochotnie *Maria Maniakówna.* Przyjęła na siebie kierownictwo całością akcji kolporterskiej, powołując do współpracy *Henrykę Krzyczkównę, Marię Żelechowską,* a później szereg innych współpracowniczek. Pierwsze kroki w kolportażu były najtrudniejsze. Trzeba było przecierać szlaki, tworzyć punkty odbiorcze, zdobywać zaprawę — słowem, wszystko od nowa zaczynać. Maniakówna przetrwała na swoim stanowisku do późnej jesieni 1941 r. W tym bowiem czasie „wpadła“ i po badaniach na Szucha, po długim wysiadywaniu na Pawiaku, znalazła się w Oświęcimiu.

Po wykonaniu najważniejszych zadań organizacyjnych, po uruchomieniu Komisji Programowej a wreszcie po zorganizowaniu akcji wydawniczej i kolporterskiej — narastać zaczynały i dalsze konieczności. Przynajmniej dla mnie osobiście jasnym było, że zorganizowany Ruch Ludowy nie może ograniczać się tylko do czytania dochodzących pisemek i do wyczekiwania, kiedy wreszcie okupant zostanie pobity przez Anglię. Bo wtedy, po upadku Francji, sama Anglia biła się z Niemcami, wspomagana tylko przez emigracyjne wojska państw pobitych.

Wprawdzie istniał ZWZ jako wojsko w konspiracji. Ale to wojsko nawet w najlepszym razie nie mogło wchłonąć i uaktywnić na codzień wszystkich elementów młodych, gorących i rwących się do jakichkolwiek wysiłków na szkodę okupanta.

Rozważając te sprawy, dochodziłem do wniosku, że jest rzeczą konieczną zorganizowanie w w ramach Ruchu Ludowego ściślejszej organizacji z przeznaczeniem jej do akcji czynnej o charakterze sabotażowo-dywersyjnym i bojowym. Rozwiązanie tej sprawy widziałem w powołaniu do życia *Straży Chłopskiej.*

Dojrzewanie tej myśli przyśpieszały jeszcze i pewne przejawy zaobserwowane w działaniach organizacyjnych ZWZ.

(c. d. n.)

JAN BARANOWICZ

PASTORAŁKA

(Motyw ludowy śląski)

— — Kiedy panna miła
po ziemskich szła dróżkach,
gdy w żywocie kryła
kruszynę — Jezuska:

Do kowala zaszła —
„Noc mnie w polu naszła.
Przenocuj na słomie
w twej izbie, w twym domie.“

„Jakże rozsłać wiązki
w tej izbinie wąskiej, —
Trzej kowale kują,
noc w noc tu nocują.“

Zapłakała trwożnie.
W stajni na rogożnie —
Powiła na sianku,
Odziała parcianką.

„Kowalowa córuś
kołysz, by mi urósł“ —
„Czym koleb oplecę?
Ucięte mam ręce.“

Ku kołysce poszła.
Rączki jej urosły.
Do chatyny goni,
klaszcze w drobne dłonie —

„Ojcze mój, mateńko!
już ja nie kaleką.
Dała panna ręce,
co spała w stajence.“

„Żebym ja się spostrzegł,
rozesłałbym nocleg
z gwiazd złotych, z róż wonnych,
z konwalij ustronnych —

W wilgoćbym się cwił,
w cierniebym się przeniósł.
Ułożyłbym głowę
na twardym kamieniu“ —

WIEŚ

Królicze śnieżne futra angor
uśmiechają się do mnie z kojca.
Kwakanie kaczek, gęsi klangor
nad polem mojego ojca.

Sośniane szczapy w sągach. Muszki.
Dziurawiec schnie pod mszawym płotem.
Przed sienią jabłka i gruszki
syropem słonecznieją złotym.

Przydrożny krzyż. Jarzębin freski.
Sroka psu w budę plotkę skrzeczy.
Wszystko zwyczajne. A ty tęsknisz —
i już się z tego nie wyleczysz.

NAJAZD DZIADÓW

Króle dziadów,
koszlawce ohydni,
draby w kruchtach porzuceni gdzieś
z sakwami, z tobołami
idą
ledwo się rozwidni
na wieś —
Hej —
na oścież otwarte wrota
i szeroki gościniec jak prom.
Kołodziejów jałmużna i cnota
nie czczy frazes —
ano — nie dziwota: —
lezą,
pełzną —
„gość w dom — to Bóg w dom" —

Tną przez pysk ślepiów rozpaczą,
wyciągają łapy-pazury
z dala
na kilka staj
i pacierz szepcą i sobaczą
i sklamrzą
i krzyczą
i kracza: —
„daj —
Panjezus zapłaci.
daj! —"

Już pustką świecą gumna,
jak w ukropie
wije się chłop, spogląda na sąsieki.
Choć przednówka wjazd niedaleki,
chociaż lęk kornikiem się wwierca
w pierś —
daje,
wyjmuje spod serca — —

— — mrówczą falą
jak do sadzawki w Lourdes
zaułkowcy, torb dyplomaci
walą:
— gość w dom, to Bóg w dom — —
„Niechta. Panjezus zapłaci". — —

ŻARNA

W rzeźwe, codzienne ranki,
gdy wschodem zakwita słońce,
ciężki, razowy kamień
wiruje w bielonej słonce.

Miarowo, chrobotnie huczy
w drewnianej stolca obieży,
Miele się śniade ziarno,
sypie się mąka do dzieży.
Skrzypi dębowa żarnówka.
Dziewczyna czarnobrewa

wodzi ją pewnym obrotem,
piosnkę do taktu śpiewa.

Jarzębinowy rumieniec
trud jej położył na usta.
Mocnym pąsem poranek
na blade policzki chlusta.

Lecz jej ku progom nie błąka
pokusa nieobeszła,
by wielbić twarz swą i słonka,
co makiem nad łęg wzeszło.

W pracy swej monotonnie
ciałem rześkim się kolebie.
Krzepszy jest nad hymn krasy
codzienny śpiew o chlebie.

Obraca dziewczyna kamień,
żyta przyrzuca do stępki.
Niekiedy chwilę spocznie: —
rękawem ociera pot lepki...

PIEŚŃ O ZADYMCE

Tarmoszą wiatry gałęzie.
Ze stawów chcą je wykręcić.
W kamiennej figur uwięzi
zamarźli u płotów święci.

W sadzach komina kurzawa
tańcem się diablim zabawia.
Miesiąc się zza chmur wykocił
i śniegiem gościńce zawiał.

Mróz szyby lodem zababrał
— nie zmażesz—czym bądź chcesz—otrzej—
Tyle jest wiosny, co w chabrach
ócz mej dziewczyny najsłodszej.

P O L E

(Urywek)

Pole moje orne! — Glebo czwartej klasy! —
batem mię na uwrociach uczył poganiaczki
rodzic. Na twoich rżyskach raniłem kulasy.
W kępach miedz w niebom patrzył, legnąwszy
na znaczki.

Rozłamał cię kmieć głodny na stajon dwadzieścia,
na przemian ziemniakami obsadził i żytem.
Żrącą rdzawkę bruzd twoich i przętnic
na pięściach
rąk wychudłych karbował trudem rychło-świtym.

Ty jedno w dziejów gąstwie pojmujesz inaczej
te skurcze szczęk, przednowki, ten pojęk naw
szumny.
Ty poświadczysz, gdy przyjdzie pora mocnych
świadczeń,
że chłopem zrodzon — chłopem odszedłem
do trumny.

Ziarna

„Daję odpowiedź na pytanie, dlaczego ja — jako od polityki zdala stojący, w tak niesamowitej chwili odważyłem się nagle przemówić. Przeświadczenie, że Ruch Ludowy, to potrzeba biologiczna narodu polskiego, tak głęboko wniknęło w moją duszę, że kiedy widziałem, że Ruch Ludowy może być chwilowo wstrzymany przez epizod (przewrót majowy), co do którego nie wdawałem się nawet w analizę, czy był konieczny lub niepotrzebny, uważałem za obowiązek wolnego obywatela zadokumentować troskę o losy tego wszystkiego, co stanowi treść narodu. Treść narodu? zapytacie. Tak jest. Uważam to zdanie za tak pewne jak aksjomat (pewnik) matematyczny, zarówno rozważając potrzeby duchowe jak energetyczne (życiowe) narodu. Ruch Ludowy to warunek istnienia narodu. Wprawdzie nie można zniszczyć elektrou, ale można go opóźnić, a opóźnienie — to zahamowanie Ruchu Ludowego, zahamowanie rozwoju całego narodu.

Zahamowanie rozwoju ludu to zastój wszelkiego postępu, to wylęganie zabobonu, epidemii, niedostatku, to zabijanie poczucia osobistej godności, to wytwórnia obojętności na cudzą niedolę, obojęności na interes państwa. Ruch Ludowy musi być uznany przez wszystkich, którym dobro narodu, jako całości leży na sercu, za konieczność nieodzowną.

Tej prawdy nie pojmą tylko samobójcy, a tych na szczęście w narodzie tak zdrowym, tak żywotnym, tak pomimo różnych niedomagań dzielnym, jak polski, nawet najskrajniejsi pesymiści nie odkryją".

(Prof. Dr Leon Marchlewski

(„Piast Wielkopolski". czerwiec 1929 r.).

Z CZASOPISM

Z coraz większym zainteresowaniem z różnych stron spotyka się ruch uniwersytetów ludowych w Polsce. Pozwala to przypuszczać, że wreszcie ogół naszego społeczeństwa zapozna się dokładnie z tą niezwykłą formą zakładu wychowawczego, w sposób właściwy oceni wielkie jej zalety i nieuniknione braki. Niewątpliwie bowiem najwięcej nieporozumień w sprawie uniwersytetów ludowych wynikło ze zwykłej ignorancji. Z przyjemnością więc czyta się artykuł Karola Dziduszki w nrze 9 *„Wsi i Państwa" pn.:* „Wpływ wychowanków Uniwersytetu Ludowego w Gaci i Ujeznej na środowisko". Redakcja *„Wsi i Państwa"* słusznie na wstępie zaznacza iż właściwe oświetlenie uniwersytetów ludowych osiągniemy dopiero wówczas, gdy rozważać będziemy nie tylko programy i metody wychowawcze, ale przede wszystkim dotychczasowe rezultaty wychowawcze uniwersytetów ludowych na naszym polskim gruncie. Referatem K. Dziduszki zapoczątkowuje więc *„Wieś i Państwo"* pełną dyskusję nad działalnością uniwersytetów ludowych. Referat opracowany został na podstawie ankiety, wypełnionej przez kierowników szkół w powiatach jarosławskim, przeworskim i łańcuckim, gdzie działały uniwersytety w Gaci, Ujeznej i Tywonii. Rozpatrzywszy takie zagadnienia, jak: osobowość wychowanków, stosunek do religii, światopogląd polityczny, stosunek do zagadnień społeczno-oświatowych oraz „błędne drogi absolwentów gackich" — autor kończy następującym stwierdzeniem: ‚Ale jakiekolwiek były odpowiedzi ankiety, pozytywne czy negatywne, stwierdzić trzeba jedno, że absolwenci gaccy po powrocie do swoich środowisk są czynni, wybijają się, mają jakieś oblicze, poglądy. Poglądy te czasami są chaotyczne, niezbyt przetrawione, błędne niejednokrotnie — ale w każdym razie ludzie ci szukają własnych dróg, chodzą własnymi ścieżkami. Są one nieraz proste, nieraz kręte i niebezpieczne — ale swoje W środowisku oddziaływują silniej albo słabiej, ale nie są niezauważeni, znaczą pewien ślad."

W tym samym numerze *„Wsi i Państwa"* pisze Janina Bieniarzówna („W walce o chłopskie prawa") o długowiekowym sporze pomiędzy wsią Olszanica (pow. krakowski) a Norbertankami o nadmierne przeciążenie pańszczyzną i innymi powinnościami: „Przez wieki walczy z uporem i zaciętością, mimo że czynniki państwowe biorą zwykle stronę klasztoru. Walczy, próbując wszelkich środków: biernego oporu, nieraz jawnego buntu, procesów, odwoływania się do króla. Dopiero oczynszowanie wsi w r. 1835 przez Komisję Włościańską Rzeczypospolitej Krakowskiej przynosi tym walkom kres". — Jakiż stąd wniosek? Oto: „Na przykładzie Olszanicy, wbrew dawnym poglądom historiografii polskiej, możemy stwierdzić, że chłop polski umiał świadomie i wytrwale walczyć o swoje prawa".

W znanym tygodniku pt. *„Przekrój"* zamieszcza Janusz Minkiewicz swój reportaż z podróży do Szwecji pod na-

zwą: „Sztokholm*) pachnący dynamitem" Reportaż ten nie zasługiwałby niczym specjalnym na wzmiankę, gdyby nie pewien passus, który należy przytoczyć dosłownie. Oto pisze Minkiewicz: „Zaciekawił mnie kraj, rządzo ̣y przez parlament o większości socjalistycznej i o znacznej liczbie komunistów. Kraj rządzony przez partie mające analogiczne programy z programami naszych stronnictw bloku demokratycznego. Zaciekawił mnie fakt, że najbogatszy dziś kraj w Europie bogactwo swoje i dobrobyt poszczególnych obywateli zawdzięcza polityce tych samych partyj, które u nas tworzą blok. Zaciekawił mnie fakt, że Szwecja tak mądrze i zarazem szczęśliwie poradziła sobie ze wszystkimi trudnościami doby obecnej, mimo że stronnictwo ludowe nie odgrywa w niej żadnej roli".

Jakąż cudowną własność posiadają stronnictwa ludowe! Wystarczy, by żadnego wpływu nie wywierały na losy swych krajów, a kraje te... „mądrze i zarazem szczęśliwie poradzą sobie ze wszystkimi trudnościami doby obecnej..." Szopa jak stodoła. Większa od tej, której Minkiewicz był współautorem ubiegłego roku. Bywa, że politycy chcą się znać na wszystkim, nawet na poezji; gorzej, atoli, gdy poeci zaczynają udawać polityków.

W podwójnym numerze 51—52 „*Tygodnika Powszechnego*" ks. Jan Piwowarczyk poruszył zagadnienie wychowania mas (art. „Wychowanie mas").Powołując się między innymi na filozofa francuskiego, Steana Gilson, przytacza na dowód, że wszystkie kryzysy można sprowadzić do kryzysu religijnego, taki wyjątek z jego dzieł: „Kryzys polityczny jest w gruncie rzeczy kryzysem moralnym, a kryzys moralny jest w gruncie rzeczy kryzysem religijnym". A jeśli tak, to należałoby rychło przywrócić w Polsce jawność działalności stowarzyszeń katolickich, w sumie nazwanych przez Piusa XI Akcją Katolicką. Jako demokraci, nie kwestionujemy prawa do swobodnej działalności również i stowarzyszeń religijnych. Natomiast jako ludowcy — nie możemy przyznać racji tej części wywodów ks. Jana Piwowarczyka, gdzie mowa o płonności przedwojennych obaw, że „Akcja Katolicka przybierze formy polityczne", a jeśli chodzi o K S. M., którym autor wmawia, że były „na dobrej drodze" i „rokowały piękną przyszłość", to obiektywnie trzeba stwierdzić największą w nich nieudolność metod wychowawczych i negację tego, co w trudzie wykuwała samodzielnymi drogami chodząca młodzież K. M. W. „Wici". Paradoksalnie czasem życie się układa, ale bez przesady trzeba przyznać, iż właśnie w stowarzyszeniach bez szyldu: „katolicki" panował duch głębszej religijności aniżeli w dewocyjnych K. S. M.-ach.

Wnrze 8 dwutygodnika literacko-społecznego pt. „*Warszawa*" w naczelnym artykule zabrał głos Jan Nepomucen Miller na temat „Drugiego Zjazdu Literatów". Występuje mianowicie w obronie niezależności partyjnej pisarzy, twierdząc słusznie: „Życie polityczne ma swoją nie tylko logikę, ideologię, lecz i taktykę, nie zawsze pokrywającą się ze swą ideologią. Pisarz, podlegający wszystkim tym rygorom wewnętrznej subordynacji stronnictwa, rzadko kiedy zdoła ocalić względną niezależność swego myślenia i swój autorytet moralny". — Nie znaczy to wcale — powiada dalej J. N. Miller — żebyśmy chcieli oderwać życie i pracę literata od wszelkich fluktuacyj życia politycznego i społecznego. Jest to rzecz całkowicie niemożliwa i absurdalna w samym założeniu. Kiedy jak kiedy, ale w chwili obecnej ten związek musi być szczególnie bliski. Nie chcielibyśmy jednak przykładać wyłącznie miary i ocen politycznych do zjawisk artystycznych, do czego przysięgli politycy mają szczególne upodobanie".

Następnie z humorem mówi autor o moralizatorstwie społeczno-politycznym na październikowym Zjeździe Literatów w Łodzi, o generalnych pouczeniach Stefana Żółkiewskiego, redaktora „Kuźnicy", „pouczeniach, które dla Dąbrowskiej mogły być objawieniem może w okresie jej ząbkowania literackiego w żadnym jednak wypadku nie w chwili obecnej. W związku z tym drobnym incydentem pozwolę sobie na kilka uwag na temat pedagogii społecznej naszej lewicy radykalnej. Gdy na posiedzeniach KRN zniecierpliwionych posłów i znacznie liczniejszą, spragnioną widowiskowych emocyj i sensacyj publiczność zalewa spieniona fala taniego krasomówstwa posła W. Bieńkowskiego, staczającego po raz 777-my w tym samym rynsztunku te same boje z wiatrakami PSL-1izmu, trzeba doprawdy niemałej dozy panowania nad sobą, by po wysłuchaniu tej mowy nie stać się zwolennikiem p. Mikołajczyka".

To, co J. N. Miller mówi w odniesieniu do literatów, dotyczy innych również kół pracowników i twórców. Jeżeli nie wartość samej pracy i wartość człowieka, lecz sympatie czy poglądy polityczne staną się jedynym kryterium oceny ludzi i organizacyj — system naszego wartościowania ulegnie karykaturalnym wykrzywieniom ze szkodą dla kultury narodu.

W krakowskim „*Odrodzeniu*" (nr 50, art. „Poważna klęska społeczna") wystąpiła Anna Świrszczyńska z projektem walki z pijaństwem. Powiada tam: „...całe pokolenia polskiej szlachty i rozpijanych przez nią polskich chłopów przez większą część swego życia patrzały na świat po pijanemu. Powstałe stąd swoisty sposób wartościowania i styl życia są dziś jeszcze żywe w narodzie gdzie właściwie pijaków zawadiactwo i brawura są o wiele więcej cenione niż zalety ludzi trzeźwych: pracowitość, inteligencja czy uczciwość. Długie wieki powszechnego pijaństwa przyczyniły się do rozwoju i wzmożenia naszych najbardziej zgubnych wad. Zastanówmy się nad psychiką człowieka pijanego, a dostrzeżemy jej przerażające podobieństwo do psychiki Polaka". Wymienia więc autorka tani optymizm, efektowne gesty, lekkomyślność, rozrzutność, nieopanowane reakcje uczuciowe itd.

Artykuł godny zanotowania. Wydaje nam się tylko, że odpowiedzialność za pijaństwo ponoszą bez wyjątku wszyscy: mali i wielcy, szarzy obywatele i ci, w których rękach spoczywają wielkie decyzje. Pijaństwo bardziej niż jakakolwiek klęska społeczna związane jest z całokształtem stosunków pewnych okresów czasu. Toteż nie tylko negatywną formę walki trzeba tu stosować — ważniejsza stokroć, obok propagandy antyalkoholowej i drobnych posunięć zaradczych, taka idea i taka organizacja społeczeństwa, by nastąpiło ochotne i samorzutne uaktywnienie wszystkich, by zajęte były nie tylko ręce, ale głowy i serca ludzkie A więc chodzi o znacznie trudniejsze sprawy aniżeli akcja antyalkoholowa, która ma zawsze małe znaczenie, jeśli toczy się tylko wąskim strumykiem propagandowym. *Franciszek Pajdak.*

*) Nie wiedzieć dlaczego nazwę stolicy Szwecji wymawiamy i piszemy z niemiecka wtedy, kiedy sami Szwedzi piszą i wymawiają ją *Stockholm*, czyli s i ck jako k.

„ŻEGLARZ"

Sztuka Jerzego Szaniawskiego w Starym Teatrze w Krakowie.

Fabuła sztuki w najogólniejszym skrócie polega na tym, że w jakimś nieokreślonym społeczeństwie i nienazwanym mieście ma być uroczyście uczczona pięćdziesiąta rocznica śmierci jakowegoś kapitana Nuta. Odsłonięty ma być jego pomnik, wydano jego biografię, dzieci w szkołach śpiewają o nim piosenki, jest lokalną sławą i bohaterem. Skupiło się w jego osobie wszystko, co dobre i piękne. Dla współobywateli jest przedmiotem dumy, dla młodzieży wzorem cnót. Pamięć o kapitanie Nucie oddziaływuje na życie i rozwój tego społeczeństwa, stanowiąc dlań wartość duchową, twórczą, i w tym wyidealizowaniu dodatnią. Żerują na tym różni drobni kombinatorzy, oplatają się koło bohatera różne drobne ambicyjki i interesiki — ale ogół społeczeństwa ma w nim jedno ze źródeł swej siły, źródło czyste i szlachetne.

Niespodzianie pojawia się w mieście młody historyk, przynosząc zupełnie nowe wiadomości o życiu i charakterze kapitana. Zgoła nieprzyjemne. Był brutalny dla kobiet, zdarzało mu się przewozić kontrabandę, nawet jego śmierć bohaterska okazuje się nieprawdą.

Młody historyk jest idealistą: ukochał ponad wszystko prawdę historyczną. Ma ducha rewolucyjnego: w myśl swego ideału, postanowił zburzyć legendę, odebrać ziomkom tego kapitana Nuta, jakiego znają, ujawnić jego grzechy i grzeszki, „odbronzowić" go, jakby powiedział Boy. Oplatające się koło bohatera małe ambicje i płytkie intersy, umacniają go w tym zamierzeniu. Albowiem jest ten młody historyk człowiekiem bezinteresownym, zapatrzony jest w swój ideał głoszenia prawdy tak mocno, że w ogóle nie interesuje go, co Nut uczynił dobrego i pięknego a ogółowi znanego. Będzie więc wykonywał swój zamiar bezwzględnie.

Oto w ostatnim momencie pojawia się pytanie: po co? Czy to będzie celowe? I nawet więcej: czy to będzie *słuszne?* Przecież dla dziś żyjącego społeczeństwa, a zwłaszcza dla wchodzącej w życie młodzieży, zgoła nieważne jest, jaki był ów kapitan Nut w rzeczywistości minionej, ze swymi ówczesnymi wadami i cnotami. Realnie niegdyś żyjącego człowieka społeczeństwo wzięło sobie za surowiec odrzuciło z niego co złe i zbędne, a pozostałe dobro przetworzyło, wyolbrzymiło i uformowało, aby ucznić sobie, dla swego pożytku, postać bohaterską, wzorzec doskonały, źródło dumy i siły. Prawdziwą rzeczywistością są cnoty i zasługi, w postaci Nuta skupione. Brzydkie i złe fragmenty prawdy historycznej ze świadomości ogółu zostały usunięte, i są społeczeństwu zbędne, więcej, są szkodliwe, bo zniszczą twórczą wartość duchową. Rewolucyjny idealista, bezwzględny wyznawca doktryny historycznej — okazuje się właściwie egoistą i społecznym szkodnikiem, głosząc swe rewelacje. Uczyniłby niesłusznie, gdyż zubożyłby swych ziomków o te piękne wartości, które oni ze swej historii wydobyli i uczcili. „Ale świętości nie szargaj, bo trza, aby święte były".

Nasunęło mi się przypomnienie pięknego filmu radzieckiego o Iwanie Groźnym. Niegdyś, bezpośrednio po rewolucji, wszystko, co było związane z caratem w Związku Radzieckim, w czambuł potępiono. Stopniowo jednak, umacniając coraz liczniejsze i bardziej różnorodne więzi ze swym narodem, nowy ustrój zmienił i ulepszył swój sposób patrzenia na historię. Zamiast wyszukiwania faktów godnych potępienia, zaczął nawiązywać łączność z faktami dodatnimi, nawet je wyolbrzymiać, pozostawiając je społeczeństwu jako jego wartość odziedziczoną, i jednocześnie czynić z nich wartość własną. Z Iwana Groźnego, który jak każda postać i epoka historyczna, był w minionej rzeczywistości mieszaniną dobrego i złego, wydobyto cechy dobre i uformowano je w postać zasługującą na cześć, więc umacniającą więź społeczną. Podobnie wielki powieściopisarz Aleksy Tołstoj uczynił z Piotra Wielkiego postać równie blizką i cenną dla narodu rosyjskiego. Słusznie, gdyż z kamieni historii lepiej budować gmach społeczny, niż rzucać je w błoto.

Jakiż jest związek między sztuką Szaniawskiego a stosunkiem Związku Radzieckiego do historii jego narodu? Otóż w obu wypadkach jednakowy jest społeczny i polityczny stosunek do przeszłości. Nie trzeba ludziom odbierać tego, co ukochali, co było dobre i piękne. Przeważnie nie uda się to. Miłość, choćby skażona, zostanie, a do tego, kto jej przedmiot umniejszył i obrzydził, narośnie niechęć i obcość. Życie społeczne jest w istocie swej *kontytnuacją*, przejmowaniem z przeszłości, co stworzyła cennego, wzbogacaniem tych zasobów w teraźniejszości i przekazywaniem ich w przyszłość. Nawet zrywy gwałtowne, ruchy rewolucyjne, szanować to winny i *zużytkowywać* dawne wartości dla siebie. Inaczej okazują się aspołecznymi egoistami w zapatrzeniu w ideał swej doktryny; stają się aspołeczne, gdyż zubożają społeczeństwo, pomimo że chcą je wzbogacić.

Kobuz.

SPIS TREŚCI:

Redaktor JÓZEF NIEĆKO
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 119
Prenumerata: kwartalnie 40 zł, półrocznie 75 zł, rocznie 150 zł. Nr pojedyńczy 15 zł
Wydawca: Naczelny Komitet Wykonawczy PSL Druk. Chł Sp. Wyd. — B-17942

24

